Leczenie walką 3

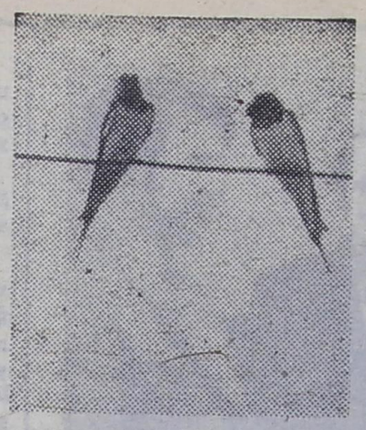

Polemiki 6-7

Miłosz w Łomży 8-9

Od czerwca do czerwca 11

Tocząc grę 13

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

26
(53)
KONTAKTY
5 VII 81
Cena 6 zł

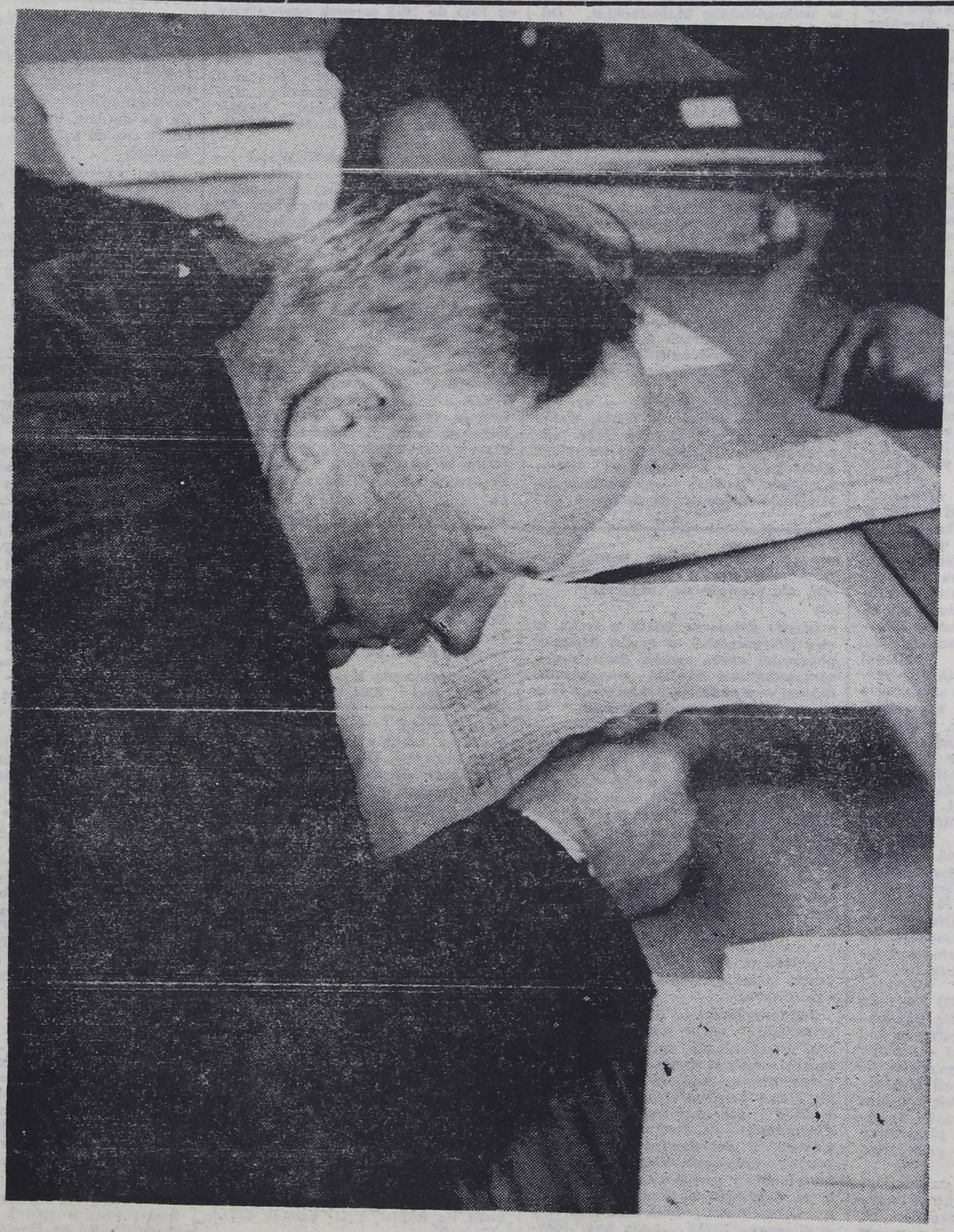

FOT. GABOR LÖRINCZY

## głosujta za mną

### Gabor Lörinczy

STR. 12

## bez pardonu

## z niemożnością w herbie (2)

**Co władze miasta mają do powiedzenia na temat swojej dotychczasowej działalności? Jak ją oceniają? Co zamierzają przedsięwziąć na przyszłość? Jakie problemy przerastają ją, a z jakimi mogą i powinny się uporać? Odpowiedzi na te podstawowe pytania usiłowaliśmy ustalić podczas drugiej części publicznej rozmowy władz miasta i gminy Kolno z jego mieszkańcami. Przypominamy, że w słowne szranki z naszymi kolneńskimi Czytelnikami stanęli: naczelnik miasta i gminy Kolno, Kazimierz Lemański; przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, Ireneusz Skrodzki oraz I sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR, Jan Gawrych. Sekundowali natomiast: Franciszek Ciszewski, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej; por. Czesław Kulas, komendant posterunku MO; Bogdan Owczarczyk, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej; Mieczysław Rzepicki, kierownik posterunku monterskiego Rejonu Energetycznego oraz inż. Stanisław Szostkowski, inspektor ds. budownictwa UM iG, a całą dyskusję prowadzili i przedstawiają: Danuta i Aleksander Wroniszewscy.**

### O czym śni naczelnik?

Z SALI: — Panie naczelniku, minęły trzy lata jak rządzi pan w naszym mieście. Co pan konkretnie zrobił dla Kolna?

KAZIMIERZ LEMAŃSKI: — Niestety, naczelnik nie jest ani inwestorem, ani decydentem, tylko administratorem. Naczelnik może zaledwie współpracować z organizacjami wojewódzkimi w zakresie prowadzenia inwestycji na terenie miasta i gminy. Ale i tak zrobiliśmy sporo. Wyasfaltowaliśmy dwie

CIĄG DALSZY NA STR. 4—5

ŁOMŻA

# sekretarze KW w Łomży

Od lewej: M. Górski, A. Jankowski, M. Czerniakowski i M. Skalski

**Dobiegła końca kampania sprawozdawczo-wyborcza w łomżyńskiej organizacji partyjnej. Jest także nowy skład egzekutywy KW PZPR. 15 kandydatur, a więc podstawową listę, zaprezentował I sekretarz KW Włodzimierz Michaluk, sześciu zgłosiła sala. Mimo propozycji, odmówił kandydowania do egzekutywy były sekretarz KW Kazimierz Piotrowski. W tajnym głosowaniu wybrani zostali na jej członków: Stefania Broniszewska — dyrektor Zakładu Gospodarczego WZSR w Łomży; Mieczysław Czerniawski — I sekretarz KM w Łomży; Edward Dąbrowski — wicedyrektor ŁZPB „Narew" w Łomży; Mieczysław Górski — I sekretarz KMG w Wysokiem Mazowieckiem; Aleksander Jankowski — naczelnik Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży; Eleonora Karowska — brygadzistka zakładu M-3 BZMPT; Jan Kowalski — dyrektor ZPW w Grajewie; Witold Malinowski — rolnik ze wsi Łubiane w gm. Grabowo; Włodzimierz Michaluk — I sekretarz KW; Józef Mierzejewski — magazynier Fabryki Mebli w Łomży; Stanisław Oldakowski — mistrz ZZPB w Zambrowie; Zofia Piechocińska — dyrektor ZSG w Jedwabnem; Jan Ryśkiewicz — kierownik Zakładu Dziewiarskiego w Kolnie; Włodzimierz Seweryn — mistrz zmianowy ZPP „Pasmanta" w Grajewie; Mirosław Skalski — dyrektor WZiR w Zambrowie; Stanisław Sokołowski — rolnik z Cedr w gm. Stawiski.**

**Po wyborach I sekretarz KW zaproponował na stanowisko sekretarzy KW: Mieczysława Czerniawskiego, Mieczysława Górskiego, Aleksandra Jankowskiego, Mirosława Skalskiego. Członkowie KW w jawnym głosowaniu zaakceptowali te kandydatury.**

**Nowy Komitet Wojewódzki rozpoczął pracę od pewnych zmian. Towarzysz Mieczysław Czerniawski jest — ze względu na wagę problemów miasta wojewódzkiego — sekretarzem KW i jednocześnie zachowuje funkcję I sekretarza KM PZPR w Łomży. Aleksander Jankowski na własną prośbę obowiązki sekretarza KW podjął się pełnić przez pewien czas społecznie. I sekretarz KW zapowiedział także reorganizację systemu pracy KW. Przewiduje się m. in. powołanie czterech komisji: wewnątrzpartyjnej, ideologicznej, ds. społeczno-gospodarczych, polityki socjalnej i zawodowej, a także — zespołów problemowych do rozwiązania ważnych pojedyńczych zagadnień. Trzeba jednak powiedzieć, że jest to projekt, a o ostatecznym jego kształcie zadecydują członkowie KW na jednym z następnych posiedzeń.**

**Wyłonione zostały ponadto: Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej z przewodniczącym Mirosławem Szalunasem, Wojewódzka Komisja Rewizyjna, którą kierować będzie Stanisław Serafin, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Grabowie.**

**Plenum zapoznało się również z projektem systemu realizacji uchwał i wniosków zgłoszonych na konferencji oraz z programem działań polityczno-organizatorskich po XI Plenum KC.**

**I WOJEWÓDZKI ZJAZD Związku Młodzieży Wiejskiej stał się już faktem. Delegaci z około trzydziestu kół skupiających ponad 500 członków wybrali swoje organa przedstawicielskie: prezydium, zarząd z przewodniczącym Jerzym Dołęgowskim na czele oraz sąd koleżeński i komisję rewizyjną. 14 lipca planowane jest pierwsze posiedzenie prezydium Związku.**

**Od samego początku Zjazdowi towarzyszyły dwa słowa, które wzajemnie przeplatały się zarówno w części proceduralnej, jak i w czasie dyskusji: sentymenty i nadzieje. Związek Młodzieży Wiejskiej zawsze cechowała autentyczna, społecznikowska pasja działania. Decyzja o likwidacji tej ważnej młodzieżowej siły na wsi i zastąpienie jej armią etatowych działaczy spowodowały więcej szkody niż pożytku. Zinstytucjonalizowana została idea społecznego życia, zakwitło: zdrętwienie, ospałość, okraszane tu i ówdzie jednostkową szamotaniną młodego rolnika — o przejęcie gospodarstwa, sprzęt. Podupadły: kultura, sport, oświata. Organizacyjny monolit — ZSMP — stanowił bowiem ogromną siłę, ale głównie na... papierze.**

da

**Starzy działacze ZMW z łezką w oku przypominali w czasie dyskusji poprzedni okres swojej działalności, niezapomniany wiejski romantyzm; młodzi — z nadzieją deklarowali realizację przerwanego programu. W „Deklaracji" czytamy m.in.:**

*„Będziemy nieprzejednani w walce o słuszne sprawy wsi polskiej, o godność zawodu rolnika, o szacunek dla jego ciężkiej pracy, o sprawiedliwą ocenę położenia materialnego rodzin chłopskich. Uważamy, że warunkiem rozwoju rolnictwa jest zapewnienie trwałej opłacalności produkcji rolnej. Żądamy respektowania zasad sprawiedliwości społecznej, przestrzegania norm moralnych w życiu publicznym. Będziemy działać na rzecz właściwej, nacechowanej szacunkiem dla rolnika pracy urzędów i instytucji obsługujących wieś i rolnictwo."*

**Jednomyślność co do potrzeby kultywowania więzi międzypokoleniowej w organizacji, sprawiła m.in., że nestor młodzieżowego ruchu na wsi, przedwojenny działacz ZMW „Wici" na Ziemi Łomżyńskiej, Franciszek Kubrak nie czuł się osamotniony. Powiedział: — Cieszę się, że mogłem usłyszeć o idei powrotu do uniwersytetów ludowych. Uczęszczałem do takiej szkoły przed wojną. Jedna była w Czyżewie, a druga w Kupiskach. Ubolewał jednak nad tym, że w obecnym ZMW mało jest młodych gospodarzy. Wśród delegatów stanowili oni 50 procent.**

**Po dawnych Towarzystwach Uniwersytetów Ludowych pozostało tylko wspomnienie i sentymenty. Reaktywujący się Związek Młodzieży Wiejskiej wraca w swojej działalności do tego wszystkiego, co stanowi fundament jego tradycji i siły. Już w referacie wprowadzającym, wygłoszonym na Wojewódzkim Zjeździe przez Jana Downarę, zawarty był apel do delegatów i władz wojewódzkich o przyłączenie się do idei powołania na Ziemi Łomżyńskiej Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego — by można było przygotowywać autentycznych, społecznikowskich działaczy do służby polskiej wsi, rozwijania jej zainteresowań i tworzenia własnej kultury.**

**Wicewojewoda Kazimierz Cłapka poparł apel Związku Młodzieży Wiejskiej i zaproponował na siedzibę Uniwersytetu Ludowego stary, zabytkowy, ale wymagający gruntownej renowacji, dworek w Tarnowie w gminie Miastkowo. Apel trwa i mamy nadzieję, że dołączą się do niego wszyscy szermierze postępu na wsi.**

**W Zjeździe uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, partii i stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych działających na terenie województwa łomżyńskiego, związków zawodowych rolników indywidualnych, instytucji i spółdzielni rolniczych, zaś Zarząd Krajowy ZMW reprezentował wiceprzewodniczący Stanisław Krotoszyński.**

**APEL TOWARZYSTWA Przyjaciół Dzieci do ludzi dobrej woli:**

*„W celu zapewnienia pomocy indywidualnej dziecku osieroconemu oraz dzieciom i rodzinom wymagającym niezwłocznej, doraźnej lub okresowej pomocy finansowej, Komitet Wojewódzki Społecznego Funduszu Pomocy Dzieciom przy ZW TPD w Łomży zwraca się z uprzejmą prośbą o wpłacanie dowolnych kwot na konto: PKO Łomża 45519-1254-132.*

*Uzyskane fundusze zostaną przeznaczone m.in. na fundowanie książeczek mieszkaniowych wychowankom Domów Dziecka, dzieciom z rodzin zastępczych, wielodzietnych, rozbitych itp.; na zakup aparatów rehabilitacyjnych, leków, odzieży; na zasiłki mieszkaniowe (opłaty internatu, stancji, komornego); opłacanie niezbędnej opieki nad dzieckiem w przypadku śmierci lub choroby rodziców; na zapomogi dzieciom z rodzin wielodzietnych.*

*Ofiarodawcami środków finansowych mogą być osoby prywatne, organizacje społeczne, zakłady pracy, urzędy, instytucje, rady narodowe.*

*Nagrodą za Waszą bezinteresowną pomoc będzie serdeczny uśmiech szczęśliwych dzieci".*

**PREZYDENT ŁOMŻY Jerzy Newelski poparł inicjatywę „Kontaktów" i zaproponował nazwać imieniem Stefana Kardynała Wyszyńskiego ulicę Słoneczną, która łączy osiedle „Jantar" z ulicę Władysława Sikorskiego. Wybór ulicy nie jest przypadkowy. W przyszłości zostanie przy niej zlokalizowany kościół parafialny dla mieszkańców osiedla. Decyzję ostateczną podejmie sesja MRN.**

**ODDZIAŁ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO Organizacji i Kierownictwa był organiaztorem konferencji naukowej poświęconej oddziaływaniu samorządnych i gospodarczych organizacji rolniczych na pracę terenowych organów władzy i administracji państwowej w świetle znowelizowanych uprawnień tych organizacji. W konferencji udział wzięli: prof. Bolesław Strużek i prof. Jerzy Mazurczak oraz doc. mgr inż. Władysław Puławski, zastępca przewodniczącego Rady WZKiOR, mgr Andrzej Markowski z CZKiOR RI. Obecni byli także przedstawiciele CZKiOR, instytucji, naczelnicy gmin.**

**Istnieje nadzieja, że jeśli takie konferencje będą odbywały się częściej, w których przy jednym stole zasiąda profesorowie, działacze samorządowi i rolnicy, do wypaczeń społecznikowskiego życia na wsi nigdy nie dojdzie, bo nauka nie będzie oderwana od praktyki, a praktyka — samotna.**

**NA TERENIE ŁOMŻYŃSKICH Zakładów Przemysłu Spożywczego odbyło się spotkanie z przedstawicielami NSZZ „Sol darność" — Region „Mazowsze", Zbigniewem Bujakiem i Adamem Michnikiem, zorganizowane przez miejscowy oddział „Solidarności". W trakcie spotkania goście omówili sytuację polityczną w kraju, po czym odpowiadali na pytania zebranych.**

**STARANIEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Warszawie i Oddziału Towarzystwa w Łomży zorganizowano w tym mieście drugie robocze sympozjum wychowanków szkół łomżyńskich na temat szkolnictwa średniego w Łomży w latach 1905—1939. Referaty i tzw. głosy przyczynkarskie prezentowali m.in. Wojciech Amroziewicz, Józefa Grzymkowska-Kleindienst, Franciszek Piaścik i Ziemowit Świderski. Pierwsze natomiast sympozjum (czerwiec 1980) dotyczyło historii łomżyńskich placówek nauczania do roku 1905. Planowane jest również (wrzesień) trzecie, które zajmie się okresem wojennym i powojennym. Prezes Oddziału warszawskiego, Wojciech Amroziewicz poinformował również, że Towarzystwo na najbliższy zjazd absolwentów szkół łomżyńskich (1983 r.) postanowiło wydać książkę o historii tych placówek, materiały do której dostarczyć mają m.in. owe sympozja.**

**Wybór tematu nie jest przypadkowy, jeśli zważyć, że w latach 1918—1934 w mieście było 12 szkół średnich, co przy 26 tys. mieszkańców dawało najwyższy wskaźnik oświaty w kraju (1 szkoła na 2000 mieszkańców), a Łomżę zwano powszechnie „Polskimi Atenami".**

**W FINALE XVII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze „Brązowy Samowar" i nagrodę Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze otrzymał Waldemar Samordak z Łomży.**

**NIEPOMYŚLNA WIADOMOŚĆ DLA PSZCZELARZY. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług poinformowało miejscowe władze, że Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu nie jest w stanie dostarczyć obiecane 15 tysięcy ton cukru na jesienne podkarmianie pszczół w ustalonym wcześniej terminie, tj. od czerwca do 31 sierpnia.**

**Najwcześniej cukier ten może być dostarczony z nowej kampanii w październiku br. Dostawy z III kwartału pokryją tylko przydziały na kartki.**

**ZMARŁ W ŁOMŻY TEODOR KOSKO (l. 81), długoletni organista parafii Poryte i Puchały, ostatnio organista w łomżyńskim kościele NMP, odznaczony przez Jana Pawła II papieskim orderem „Benemecenti".**

**W WIEKU 100 lat zmarł w Łomży Paweł Truskolaski, jeden z najstarszych mieszkańców naszego województwa.**

zdarzenia

## Stanisław Gabrielski, członek sekretariatu PZPR, delegat Łomżyński na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii

# leczenie walką

Jaką mamy na dzisiaj sytuację w kraju? Można sformułować wiele dramatycznych określeń, lecz dramatyzm tej sytuacji ukazuje nasze codzienne życie, życie każdej polskiej rodziny. Pragnę tutaj, w poczuciu pełnej odpowiedzialności oświadczyć, że rozstrzygają się sprawy historyczne, że rozstrzygają się losy niepodległego państwa polskiego; że rozstrzyga się sprawa przyszłości naszej partii. Taka jest prawda. Powiem więcej — te losy rozstrzygają się w tych godzinach, w najbliższych dniach i najbliższych tygodniach.

Sytuację, którą mamy na dzisiaj, wyznaczają takie tendencje. Utrzymuje się wciąż ogólny kryzys zaufania w stosunkach między władzą a społeczeństwem. Przejawia on się praktycznie we wszystkich dziedzinach życia. Nastąpiło bardzo wyraźne zachwianie naszej wiarygodności sojuszniczej. Wśród naszych sojuszników narasta niewiara w zdolność Polski i zdolność naszej partii do rozwiązania narosłego kryzysu. Jesteśmy wreszcie świadkami ograniczenia naszej suwerenności ekonomicznej wobec krajów Zachodu. Świadczy o tym ogromny stan zadłużenia. Na naszej scenie politycznej pojawiły się nowe siły społeczne z główną siłą, jaką jest Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". Mamy również do czynienia z dużą aktywnością różnych sił politycznych: od sojuszniczych w stosunku do naszej partii — do sił nam zdecydowanie wrogich, powiązanych z ośrodkami dywersji zewnętrznej. I wreszcie, kilku towarzyszy delegatów o tym mówiło, nasze codzienne życie wyznaczają procesy daleko posuniętej dezintegracji społeczeństwa, narastają podziały polityczne, ideologiczne, które dotyczą załóg, dotyczą często konkretnej polskiej rodziny.

Nasza partia w tych trudnych posierpniowych dniach wybrała pokojową drogę rozwiązywania kryzysu. To fakt o znaczeniu historycznym. Jeżeli się powiedzie, będzie to wielka historyczna zasługa naszej partii. Dwie linie myślenia i postępowania zyskały sobie w tych minionych dziesięciu miesiącach pełną aprabatę społeczeństwa i aprobatę partii. Jest to droga oparta na rozwiązywaniu kryzysów i napięć, na porozumieniu, na dialogu społecznym, na politycznym rozstrzyganiu wszelkich konfliktów. Druga linia tego rozumowania i postępowania, to stawka na głębokie, konieczne — powiem więcej — niezbędne reformy w życiu społecznym, ekonomicznym, państwowym, które określamy linią socjalistycznej odnowy. Chcę tutaj z całą mocą oświadczyć w imieniu kierownictwa naszej partii, że chcemy być wierni temu postępowaniu, z determinacją tej linii postępowania chcemy bronić. Uważamy, że powodzenie tej linii, to wielka sprawa dla Polski, to wielka sprawa dla socjalizmu! Załamanie tej linii, to konsekwencje, które dzisiaj trudno ogarnąć wyobraźnią jednostkową jak również zbiorową. Czynnikiem decydującym o powodzeniu tego postępowania jest przede wszystkim odzyskanie przez naszą partię zdolności do działania, zdolności do myślenia o przyszłych zadaniach.

Jaką mamy dzisiaj sytuację w partii? Mamy za sobą prawie dwie trzecie wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych, kampanie w zakładach, gminach, miastach. Co dzisiaj wyznacza główne linie sytuacji w partii. Pierwsza sprawa: odradza się autentyzm życia partii, rozwija się życie ideowe, nurt tego życia jest wartki, temperatura dyskusji — wysoka, a treści tej dyskusji żywiołowe, wielowątkowe, pełne napięć oraz kontrowersji. Często na tej podstawie formułuje się opinie, że grozi to partii rozbiciem. Chyba nie tutaj należy szukać groźby rozbicia partii. Ta żywotność partyjnej rozmowy oznacza moim zdaniem, że ludziom naszej partii bardzo zależy na tym, by działo się w partii lepiej, by partia skuteczniej wypełniała swoją wiodącą rolę, by była blisko robotników i chłopów. Sprawą podstawową na dziś jest to, by ten wielki potencjał myśli, to ogromne napięcie nastrojów skierować na działania pozytywne, na poszukiwanie rozwiązań konstruktywnych. Stąd też identyfikuję się z tymi głosami, że czas przetworzyć naszą rozmowę, dyskusję w czyn, w działanie: nie koncentrować się na sprawach drugorzędnych.

I wreszcie sprawa druga. W toku obecnej kampanii wyłaniamy z partii nowe zespoły przywódcze. Są to w ogromnej większości ludzie wartościowi, ideowi. Następuje w partii proces, który określiłbym zmianą pokoleniowej warty. Jest to proces bardzo ważny, bardzo złożony, a w wielu przypadkach i bolesny. Kierownicze stanowiska w partii, praktycznie na wszystkich szczeblach, przejmują ludzie młodzi, o małym często doświadczeniu, nie znający trudnej drogi naszej partii z własnych doświadczeń, nie mający doświadczeń z okresu walki o władzę ludową.

U niektórych naszych towarzyszy rodzi się często pogląd, że jest to klęska, że jest to sprawa, która prowadzi do osłabienia skuteczności działania naszej partii. Myślę, że nie można do końca zgodzić się z tym poglądem. Na obszarze takich postaw dwie sprawy rysują się jako ważne. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na starym i średnim pokoleniu komunistów polskich ciąży ogromna odpowiedzialność, by wprowadzić młodą generację w dorosłe, dojrzałe polityczne życie. Chodzi tu zresztą o coś więcej — o tworzenie w naszej partii autentycznych więzi między pokoleniowych, o budowanie tożsamości ideowej i politycznej naszej partii. Jest więc ważną sprawą, by wokół wszystkich instancji zgromadzić wszystkie pokolenia polskich komunistów. Będzie to nam dodawało sił, doświadczeń; pomagało lepiej pokonywać trudności i szybciej znajdować lepsze drogi rozwiązań. Wreszcie sprawa, którą uznaję za bardzo pozytywną w naszej partii: życie partii biegnie według nowych demokratycznych zasad. Stwarza to warunki dla trzech ważkich procesów. Po pierwsze: utrwala się realny wpływ członków partii na program, na codzienną działalność instancji naszej partii. Po drugie: następuje identyfikacja członków partii, wybieranych delegatów z podejmowanymi decyzjami. Po trzecie: wyłaniane są wreszcie nowe kierownictwa, obdarzone autentycznym mandatem zaufania oraz tworzy się w partii społeczny mechanizm kontroli życia partii. Są to procesy, które trzeba rozwijać, utrwalać: które warunkują przyszłość naszej partii, jej dalszy rozwój.

To jest jedna prawda, o której trzeba powiedzieć. W partii bowiem występują procesy, które w największym stopniu muszą niepokoić każdego aktywistę, każdego członka partii. Są to tendencje zmierzające do zmiany charakteru naszej partii, osłabienia marksistowsko-leninowskiego charakteru partii. Jesteśmy świadkami rozluźnienia dyscypliny partyjnej, dość powszechnego łamania zasad statutowych partii, praworządności wewnątrzpartyjnej, nierespektowania zasad centralizmu demokratycznego. Obecna kampania przyniosła nam duży spadek — zarówno w składzie władz jak i delegatów na IX Zjazd Partii — udziału robotników, udziału rolników.

Pojawiło się wiele zresztą teorii na ten temat. Jedna z nich mówi, że nie ważne kto robotników reprezentuje, ważne jest tylko to, by dobrze robotników reprezentował. Ja z tym poglądem zgodzić się nie mogę.

Podmiotem naszej partii jest klasa robotnicza, sami robotnicy. Stąd też troską nas wszystkich musi być, by w partii, w jej władzach, wśród delegatów było możliwie najwięcej autentycznych robotników. To jeden z czynników indentyfikacji klasy robotniczej z naszą partią. Powinnością inteligencji działającej w partii jest służba klasie robotniczej i troska o jej autentyczny udział w życiu partii. Jest to zresztą klasa światła, wykształcona, bardzo godnie reprezentująca swoje interesy i sprawy.

Sprawa kolejna, sprawa struktur poziomych. Temat, który w partii jest bardzo aktualny. Jak oceniam te zjawiska? Jeżeli wszelkie poziome porozumienia służą umacnianiu partii i jej instancji — można wyrazić zadowolenie, ponieważ każda aktywność zmierzająca do umocnienia partii i jej instancji dobrze partii służy. Chcę tu zająć stanowisko jasne: jeżeli natomiast te porozumienia mają prowadzić do odrębnych ośrodków dyspozycji politycznej, mają prowadzić do działań poza instancjami naszej partii, do działań osłabiających te instancje, to z takimi działaniami zgodzić się nie można. Prowadzą one do osłabienia i dezintegracji wewnętrznej naszej partii. W związku z tym: porozumienia poziome — tak, współpraca między podstawowymi organizacjami partyjnymi — tak, ożywia to życie partii, wzbogaca jej życie intelektualne, ale nie może to mieć nic wspólnego z próbami frakcyjnej działalności osłabiającej jedność naszej partii.

Realistycznie więc patrząc na rzeczywistość, postawić można tezę, że nasza koncepcja rozwiązywania kryzysu pokojowymi środkami, w drodze porozumień społecznych, jest dziś poważnie zagrożona. Powstaje więc pytanie: na czym powinniśmy w partii skoncentrować cały wysiłek, by na tej drodze móc pokonać kryzys. Moim zdaniem należałoby skoncentrować uwagę na trzech głównych sprawach: Pierwsze: partia nasza proklamowała idee socjalistycznej odnowy i ta odnowa może się urzeczywistnić tylko pod przewodnictwem partii. Jeżeli tak, to logika nakazuje, by nie czekać, by nie oglądać się, a bardzo konsekwentnie stać na czele zmian, wdrażać proponowane reformy. To bowiem będzie gwarantować socjalistyczny ich charakter, a partia umacniać będzie swój moralny autorytet. Sprawa druga: uważam, że nakazuje to potrzeba chwili, by całą partię postawić w stan walki politycznej. Walka ta dotyczyć powinna kilku obszarów: walki o samą partię i jej marksistowsko-leninowski charakter, o zwartość organizacyjną, o odzyskanie zdolności skutecznego działania; walki z obcymi nam poglądami, z przeciwnikami socjalizmu.

Walkę tę prowadzimy w sposób bardzo nieskuteczny. Spotkałem się z grupą naszych towarzyszy w Grajewie. Zostało tam postawione pytanie: Co to są te siły antysocjalistyczne? Jeżeli realnie patrzymy na naszą rzeczywistość, to trzeba powiedzieć otwarcie, bez żadnego owijania w bawełnę: w kraju toczy się walka polityczna, toczy się walka o władzę. 35 lat budowania nowej rzeczywistości społecznej, to bardzo krótko, to bardzo mało. W kraju żyją przecież ludzie, którzy z bronią w ręku walczyli z władzą ludową. Ale na dzisiaj mamy do czynienia z działalnością jawną, instytucjonalną; działalnością dwu ośrodków politycznych, występujących z wrogich pozycji.

Konfederacja Polski Niepodległej. To nie problem 5 ludzi. To problem kształtowania, odnawiania określonych orientacji politycznych, bardzo niebezpiecznych dla naszego kraju. Jakie to są orientacje w przypadku tego ugrupowania? Są to orientacje antyradzieckie, jawnie stawiające na porządku dnia zmianę systemu społeczno-politycznego. Mamy wreszcie do czynienia z drugim, wrogim nam ośrodkiem jakim jest KSS-KOR. Jest to orientacja socjaldemokratyczna, jawnie działająca przeciwko naszej partii, zakładająca ewolucyjny sposób przejmowania władzy, ewolucyjny sposób przekształcania systemu społeczno-politycznego. Są to siły ewidentnie powiązane z wrogimi nam ośrodkami dywersji ideologicznej. W jednym z zakładów pracy przejrzałem całą masę ulotek i biuletynów wydawanych w tym zakładzie. Kiedy spotkałem się z robotnikami i właśnie pokazałem im, że proszę, w tych biuletynach, w tych ulotkach są poglądy, które godzą w istotę socjalistycznego państwa; są poglądy, które godzą w istotę naszej partii. Chcemy wygrać tę batalię. By politycznymi środkami rozwiązać kryzys, partia musi być postawiona w stan walki politycznej.

Odpowiadają mi poglądy wygłoszone tutaj, że myśląc o odbudowie siły partii, trzeba stawiać na przywództwo moralne, na przywództwo oparte o idee. To prawda! Ale nie można roli kierowniczej partii sprowadzić li tylko do sfery ideowo-moralnej. Partia nasza jest partią sprawującą władzę i jak żadna partia na świecie, nie może się wyzbyć instrumentów władzy, a więc realnego wpływu na dziedziny życia, decydujące o sprawowaniu władzy: chociażby wpływu na politykę kadrową, na politykę środków masowej komunikacji. Uważam, że trzeba się przeciwstawić tendencjom, które zmierzają do swoistego wywłaszczenia partii z jej realnego wpływu na życie społeczno-polityczne i gospodarcze kraju. Metody rządzenia, metody sprawowania władzy muszą ulec zmianie, powrotu do czasów przedsierpniowych po prostu nie ma!

Kolejnym, decydującym frontem o umocnieniu siły partii, o wyjściu kraju z kryzysu, jest batalia o IX Zjazd Partii. Jeżeli partia z tego zjazdu wyjdzie umocniona jako partia marksistowsko-leninowska; jeżeli wypracujemy dobry program i statut; jeżeli wyłonimy wartościową, wiarygodną, gwarantującą ciągłość władzy w partii ekipę kierowniczą, sądzę, że droga do rozwiązywania tego bardzo napiętego kryzysu będzie krótko mówiąc, prostsza.

Skoncentrowałem się głównie na sprawach partii, choć jest oczywiście wiele innych problemów, o których warto by mówić, chociażby o tych dotyczących umocnienia siły państwa, silnej władzy, która jest nam po prostu niezbędna, konieczna. Z całą powagą musimy się odnieść do niepokojów wyrażonych przez naszych sojuszników. Odpowiadamy jako partia — przed narodem, przed naszą partią; odpowiadamy także przed międzynarodowym ruchem robotniczym. Stąd też list KPZR, przyjęliśmy jako internacjonalistyczną troskę komunistów radzieckich o przyszłość socjalizmu w Polsce, o przyszłość naszej partii. Komitet Centralny naszej partii potwierdził zgodność poglądów na temat ocen zawartych w tym liście. Wynikiem XI Plenum jest uchwała tegoż plenum, uchwała dobrze przyjęta w partii.

Chcąc, by ta uchwała odegrała swoją rolę, uważam, że od dziś w każdym ogniwie partii zrodzić się musi plan realizacji tej uchwały. Jeżeli tego nie zrobimy, to zostanie ona jeszcze jednym dobrym dokumentem. To jest tak jak było z 10 punktowym programem rządu gen. Jaruzelskiego. Wszyscy uznali, że jest bardzo dobry, wszyscy z aplauzem go przyjęli, ale po dwóch, trzech tygodniach odezwały się głosy, że jest potrzebny nowy program. Dla tej uchwały potrzebne jest działanie każdego członka partii, bowiem już pojawiły się głosy poza granicami kraju, a i w Polsce, że po XI Plenum Komitetu Centralnego brak jest praktycznego działania partii. Tych spraw nie rozstrzygnie sam Komitet Centralny partii, Biuro Polityczne! Po prostu potrzebny jest szeroki front działania całej partii front działań pozytywnych, front działań dyscyplinujących, przeciwstawiających się tendencjom, które godzą w nasze narodowe, państwowe interesy.

Chcę powiedzieć, bez kurtuazji, że przebieg dyskusji na konferencji, myśli, propozycje, które zostały tu zaprezentowane, pozwalają postawić tezę, że organizację łomżyńską stać na skuteczne działania. Po prostu wasza, nasza, moja organizacja wojewódzka stanowi realną siłę, by przeciwstawić się wielu niekorzystnym zjawiskom i rzeczywiście pójść w kierunku pozytywnych rozwiązań.

Chciałbym wyrazić przekonanie, że partia nasza ma dość siły, dość przekonania, by walczyć o słuszne racje. Racje są po naszej stronie, bo tymi racjami są racje Polski, racje socjalizmu, racje naszego narodu.

---

Z wystąpienia na III Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Łomży. Tekst nieautoryzowany.

## punkt widzenia

# w Kolnie bez pardonu

## z niemożnością w herbie

ulice, rozpoczęliśmy budowę ciepłowni, bazy SKR-u i budynku rotacyjnego, który umożliwi remonty starych mieszkań. Zakończyliśmy podłączenie całego miasta do wodociągu, wyremontowaliśmy przedszkole nr 3, zakończyliśmy budowę stadionu oraz przygotowaliśmy działki pod nowe osiedle...

„KONTAKTY": — Nie wybudowaliście natomiast przychodni dziecięcej. Kiedy znajdziecie choćby tymczasowe pomieszczenie na ten cel?

JAN GAWRYCH: — Mieliśmy różne propozycje, zwyciężyła jednak ta, którą wysuwano dość nieśmiało: żeby wygospodarować coś w budynku komitetu PZPR, „odnowionym w dobie odnowy", a więc dobrze ogrzewanym zimą i z załatanym dachem. Uchwałą naszego plenum, przy pięciu głosach wstrzymujących się, postanowiliśmy, że siedem pomieszczeń na parterze zostanie przekazane właśnie na potrzeby przychodni. Dotychczas pracowało tam sześć instytucji. Przeniesiemy je na górę i ściśniemy tak, aby w jednym pokoju pracowały dwie, trzy osoby. Nie jest to rozwiązanie na stałe, bo już w tym roku rozpoczynamy budowę przychodni miejskiej.

„KONTAKTY": — Słyszeliśmy, że kilkakrotnie ponawiane były zakusy na część budynku MO...

Por. CZESŁAW KULAS: — Chodzi konkretnie o dawne lokale Sądu i Prokuratury Rejonowej, w których zlokalizowana jest obecnie ZOMO. Rozmawiałem w tej sprawie z komendantem wojewódzkim i wojewodą, ale jak na razie nic nie wskazuje na to, żeby można było znaleźć dla tej jednostki jakieś miejsce w Łomży.

Z SALI: — Już kilka razy do planu społeczno-gospodarczego miasta wprowadzany był projekt zalewu na Łabniance. Czy już się wyprowadził?

K.L.: — Władze wojewódzkie obiecały nam, że w ramach melioracji pobudowany będzie zbiornik retencyjny przystosowany jednocześnie do wypoczynku. Mówiąc konkretniej, byłby to basen na wolnym powietrzu. W tej chwili zrealizowanie tego projektu jest jednak niemożliwe. Do sprawy wrócimy dopiero wtedy, gdy zacznie się mówić o melioracji. A ta do planu społeczno-gospodarczego nie wejdzie wcześniej niż w 1983—84 roku.

Z SALI: — A co się stało z basenem, który miał być budowany przy „dwójce"? Przecież zbierano na niego społeczne pieniądze.

K.L.: — Owszem, powstał społeczny komitet budowy tego basenu, ale przecież wiadomo, jaka jest teraz sytuacja inwestycyjna. Bank nie przyjął do realizacji, a Główny Komitet Kultury Fizycznej nie wyraził zgody. Pieniądze jeszcze by się znalazły, ale nie ma wykonawcy. Płock miał zrobić konstrukcję stalową — wycofał się. Wicewojewoda Ciapka jeździł tam, załatwiał... Jak widać — bez rezultatu.

Z SALI: — A co z pieniędzmi?

K.L.: — Leżą na koncie. Nie zginęły. Jeżeli kogoś interesuje, to identycznie ma się sprawa z halą gimnastyczną.

J.G.: — Pieniędzy społecznych zebrano 300 tysięcy. Za dokumentację techniczną zapłaciliśmy 350 tysięcy złotych. Teraz wszystko rozbija się o problem wprowadzenia hali do inwestycji wojewódzkich. Samo miasto nie jest w stanie tego zrealizować. Nie zrobimy środkami społecznymi inwestycji za 18 milionów złotych. Przyrzec można tylko tyle, że będziemy się starać, żeby weszła do planu na rok 1982.

### Komputerowe fochy

Z SALI: — Pytanie do prezesa spółdzielni mieszkaniowej: — Skąd się biorą zarzuty nieprawidłowego rozdziału mieszkań oraz plotki o ekstra dopłatach za szybsze przydziały czy lepsze piętra?

BOGDAN OWCZARCZYK: — Mogę stwierdzić autorytatywnie, że są to zarzuty nieuzasadnione. Już od trzech lat korzystamy w spółdzielni z systemu komputerowego. Każdy osobiście wypełnia wniosek, który zawożony jest do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej do perforowni, a potem na komputer do Gdańska. Tam sporządza się listę, która uwzględnia zarówno warunki mieszkaniowe, jak i dotychczasowy okres wyczekiwania. Wszyscy, szczególnie władze, mogą stwierdzić, że mieszkania przydzielamy w kolejności, według tych właśnie wykazów komputerowych.

Z SALI: — Jeżeli zdarzy się, że ktoś czeka na mieszkanie tylko dwa lata, a ktoś inny siedem, tzn., że pomylił się komputer?

B. O.: — Komputer się nie pomylił, wynika to tylko z zastosowanych kryteriów. A w ogóle myślę, że ta negatywna opinia bierze się stąd, że do tej pory wiele mieszkań przyznawanych było z tzw. puli naczelnika lub zakładów pracy. To jest do sprawdzenia. A jeżeli chodzi o łapówki... Niech powiedzą ci, którzy je dawali.

Z SALI: — Dlaczego nie płaci się nam, tak jak w Łomży, bonifikat za niedostarczanie ciepłej wody?

B.O.: — Przecież dobrze wiecie, że woda prowadzona jest z dwóch przeciążonych, prowizorycznych kotłowni. Miały służyć dwa lata, pracują dziesięć. Problemy ciepłej wody nie rozwiąże się dopóty, dopóki nie wybudujemy kotłowni z prawdziwego zdarzenia. Tylko, że w

tej chwili nie ma ani takich możliwości, ani nie jest to uzasadnione ekonomicznie. Nie opłaci się grzać wody dla trzech, jedynych podłączonych do sieci, budynków. Zresztą ostatnio ciągle mówiłem, że ciepłą wodę możemy dawać tylko w okresie grzewczym. Natomiast jeżeli chodzi o opłaty... Nie stosujemy bonifikat, ponieważ „luksus" ciepłej wody wkalkulowujemy w koszty centralnego ogrzewania. W tych blokach, do których ona dochodzi, zwiększyliśmy symbolicznie o jedną złotówkę wysokość czynszu. Ponieważ w tym roku przybędzie bloków, kotłownie mogą nie dać rady nawet z ogrzewaniem i może zajść konieczność całkowitego wyłączenia dopływu ciepłej wody. A przecież w przyszłym roku podłączy się jeszcze 3 lub 4 budynki. Już w tym musieliśmy wmontowywać w bardziej odległych blokach pompy cyrkulacyjne, przyspieszające obieg ciepłej wody.

Z SALI: — Jak długo czeka się w Kolnie na mieszkanie?

B. O.: — Rachunek jest prosty. Gdybyśmy wzięli stan na dzień dzisiejszy — tzn. 670 rodzin, które mają wpłacone wkłady i przyjęli, że rocznie oddajemy 60—70 mieszkań, to okres oczekiwania wyniósłby około dziesięć lat.

Z SALI: — Przeglądałem wszystkie dane statystyczne dotyczące budowy mieszkań. Wynika z nich, że cyfra 60 jest zbyt optymistyczna. Owszem, ten rok jest wyjątkowy, ale np. w latach 1977—80 otrzymaliśmy zaledwie 145 mieszkań, średnio 35 na rok. Ponieważ 31 grudnia 1980 roku było w spółdzielni 591 członków i kandydatów, łatwo przeliczyć, że na mieszkanie czeka się nie 10, a prawie 17 lat.

K. L.: — Rzeczywiście, były takie lata, że oddawaliśmy bardzo mało budynków. W jednym — nawet żadnego. Władze wojewódzkie, motywując to małymi mocami przerobowymi postanowiły, że w zamian za budynek dadzą nam ujęcie wody. W rezultacie nie dostaliśmy ani jednego, ani drugiego.

### Z pielgrzymką po łuczywo

„KONTAKTY": — Dlaczego Kolno jest tak „uprzywilejowane" pod względem wyłączeń światła? Czy palące się dniem lampy uliczne mają rekompensować wieczorny brak oświetlenia?

K. L.: — Rejon Energetyczny wyjaśniał, że jest to spowodowane koniecznością wymiany zepsutych żarówek — w dzień palą się dlatego, żeby było widać, które są spalone. Ponieważ sygnały o tym powtarzały się bardzo regularnie, zobowiązałem Zakład Monterski do informowania mnie o terminach napraw. Żebym ja z kolei mógł o tym powiadamiać mieszkańców. A jeżeli chodzi o wyłączenia prądu, to muszę przyznać, że UMiG jest tutaj bezradny. W tamtym roku doszło nawet do ostrego spięcia między mną, a kierownikiem naszego punktu energetycznego. Nie ukrywam, napisałem na niego skargę z sugestią zwolnienia. Teraz jest już nowy kierownik.

„KONTAKTY": — Który równie często wyłącza światło.

K. L.: — Ale tłumaczy się remontami i innymi trudnościami obiektywnymi.

Z SALI: — Wolimy usłyszeć raczej konkrety. Kiedy np. pojawi się światło na ulicach Armii Czerwonej, Rolniczej, Kopernika? W dzień pali się co druga żarówka. Godzina dwunasta pierwsza z minutami — wyłączają wszystkie.

MIECZYSŁAW RZEPICKI: — Takie ulice jak Kopernika czy Grunwaldzka zasilane są z sieci wiejskiej, a ta wyłączona jest częściej niż miejska. Ludzie widzą, że w Kolnie się świeci, a u nich nie, więc się wściekają.

Z SALI: — Przecież Armia Czerwona nie należy do sieci wiejskiej.

M. RZ.: — Część budynków — tak. Opracowaliśmy co prawda dokumentację na przełączenie ich, ale nie możemy znaleźć wykonawcy.

„KONTAKTY": — Czy to również przeszkoda w doprowadzeniu światła na osiedle domków jednorodzinnych?

Z SALI: — Chciałabym dołączyć się do tego pytania. Na to osiedle wprowadziłam się w 1977 roku. Otrzymałam urzędowy dokument, z którego wynikało, że ponoszę koszty m.in. za położenie drogi, doprowadzenie prądu elektrycznego i wody. W chwili wprowadzenia się absolutnie najpilniejszą sprawą był wodociąg. Mieliśmy już wtedy dwójkę dzieci. „Wydeptaliśmy" go jakoś. Ze światłem jednak idzie znacznie oporniej. Swego czasu pan Szostkowski dał nam zlecenie na słupy i liny. Zawieźliśmy je na osiedle, a jeden z sąsiadów, który jest elektrykiem, wykonał fachowe roboty, zamocował lampy. Pan Szostkowski przyszedł wtedy, popatrzył, pokręcił głową: „No nie, panowie, to nie jest dobra robota, tu światła nie będzie".

Inna sprawa. Dziesięć metrów od budynku „idzie" linia wysokiego napięcia. Co dwa tygodnie, dość regularnie, następuje zwarcie. W ubiegłym tygodniu znowu palił się słup. Na tym osiedlu jest dużo małych dzieci. Bawią się i biegają dość swobodnie, bo ulice fatalne, więc i ruchu samochodowego nie ma. Mamy za to pajęczynę przewodów elektrycznych. Ja ciągnę prąd 50 metrów na prowizorycznej tyczce. Niedawno jakiś ciągnik zawadził i rozerwał kabel. Nikt nie widział, jak to się stało. Przewód do wieczora leżał nie izolowany. Nas nie pociesza, że w razie wypadku ktoś poniósłby za to konsekwencje, bo i tak największą cenę zapłaciliby rodzice.

Chciałabym też, żeby naczelnik wytłumaczył, co to ma być za czyn społeczny na naszym osiedlu. Dostaliśmy pisma, z których wynika, że powinniśmy zapłacić — jedni po dwa, inni po pięć tysięcy. To ma być czyn społeczny? Szukałam wyjaśnienia u pana, który podpisał się pod tą ofertą, ale on zaczął rzucać papierami, więc wyszłam.

K. L.: — Co to za pan?

Z SALI: — Kazimierz Skrodzki.

K. L.: — Mogę poinformować, że już nie pracuje.

Z SALI: — To nas ani ziębi, ani grzeje. Sprawę trzeba załatwić.

STANISŁAW SZOSTKOWSKI: — Osiedle domków jednorodzinnych jest terenem dziewicznym. Koszt infrastruktury technicznej wynosi blisko 30 milionów złotych. Nikt nam tego nie zatwierdzi jako inwestycję. Musimy więc robić wszystko sposobem gospodarczym i przy poparciu czynów społecznych. Do tej pory zainwestowaliśmy w to osiedle 10 milionów złotych. Pierwsze domki dostały już wodę, energię, częściowo położyliśmy chodniki i żwirową nawierzchnię na ulicach.

Starania o światło Urząd Miasta i Gminy czynił już od kilku lat. Trudności są ogólnie znane. Jednostki państwowe nie mają mocy przerobowych na takie inwestycje, a prywatnym nie mogliśmy zlecić, bo brakowało limitów. Taka sytuacja trwa sześć lat.

Moja przedmówczyni wspomniała o dwóch słupach postawionych w czynie społecznym. Osoba, która to zrobiła nie miała kwalifikacji rzemieślniczych. U nas, gdy ktoś wykona taką pracę, musi ją sprzedać, czyli wziąć na siebie odpowiedzialność za jej efekt. Urząd Miasta i Gminy popełnił ten błąd, że nie zapytał o kwalifikacje i grupę behapowską. Ja się na tym za dobrze nie znam, bo jestem konstruktorem, a nie elektrykiem, ale dyrektor Bienin z Białegostoku stwierdził, że ta robota absolutnie nie kwalifikuje się do przyjęcia. Przyznaję, że sprawa jest bardzo trudna. Chodzą do mnie i do naczelnika przelgrzymki, ale co my mamy zrobić? Wszyscy wspólnie rozkładamy ręce.

Zakład Energetyczny w Białymstoku obiecał nam, że zrobi. Wziął dokumentację, a po trzech miesiącach odmówił z powodu braku izolatorów średnich napięć. Teraz mamy nadzieję w związku z rezerwą mocy, jaką dysponuje białostockie przedsiębiorstwo „Eltor". Obiecało nam, że do jesieni wykona niskie napięcie. Nic konkretnego natomiast nie udało się wskórać w

Zakładzie Energetycznym. Z konieczności nasze zabiegi o sieć wysokiego napięcia ograniczyliśmy do miłych słów skierowanych pod adresem wykonawcy.

Z SALI: — Trudno nam uwierzyć, żeby cokolwiek mogło zmienić się na tym osiedlu. Jeszcze nie tak dawno inżynier Szostkowski odgrażał się, że będziemy świecić łuczywami. A nam przecież nie chodzi już tylko o samo światło. Bardziej o bezpieczeństwo. Ta pajęcza siatka niefachowo podłączonych i źle izolowanych kabli i przewodów w każdej chwili grozi wypadkiem. Czy naprawdę trzeba jakiegoś ogromnego nieszczęścia, żeby świadomość o realności zagrożenia dotarła także do władz i pobudziła je do działania?

K. L.: — Ależ, proszę pani. Inżynier Szostkowski powiedział i ja się pod tym podpisuję, że sprawa zostanie uregulowana do jesieni.

### Limity na błoto

Z SALI: — Pozostaje więc jeszcze jedna, według nas bardzo ważna, ale i prosta w realizacji, sprawa: — Droga. Nieopodal naszych domów pracuje spychacz. Zastanawiamy się nieraz, co by tu trzeba było zrobić, żeby zajechał kiedyś i do nas, usuwając chociażby tę kupę gliny. Jak na razie, kiedy przychodzą deszczowe dni, wciągamy gumowce i przenosimy przez tę rozmazującą się bryłę — to dzieci, to wózki. A przecież nie prosimy o wiele. Dajcie nam choćby spychacz. My już nawet zapłacimy za benzynę. Gdybyście jeszcze tak przywieźli piach i żwir, to sami zbudowalibyśmy sobie tę drogę. Ale o czym tu mówić, skoro wszystko to, co dzieje się na naszym osiedlu zakrawa na jeden wielki skandal.

S. SZ.: — Myślę, że jesteśmy na najlepszej drodze. Od pierwszego lipca kolneński Zakład Gospodarki Komunalnej podporządkowany zostaje pod UMiG, znikna więc pewne przeszkody formalne i będzie szansa na dosyć szybkie zrobienie ciągów pieszych i nawierzchni żwirowych. Nie będziemy natomiast brukować, bo to nie te czasy, a i fachowców takich dziś brak.

„KONTAKTY": — Czy oznacza to, że dokończy się budowy odcinka drogi między ulicami: Konopnickiej i Proletariacką oraz przebuduje się wreszcie ulicę Łabno?

K. L.: — W związku z tym, że nie chcemy uszczuplać przydziałów cementu na budownictwo jednorodzinne i rolnicze ograniczymy się, jeżeli chodzi o ulicę Proletariacką, do położenia chodników i pozostawimy zrobioną już nawierzchnię żwirową, która nie jest przecież taka najgorsza.

Z SALI: — Codziennie jeżdżą stąd do Łomży cementowe płyty i krawężniki. Nie można chociaż część zostawić na potrzeby Kolna?

K. L.: — Dyrektor Zakładu Gospodarczego ma ścisłe limity i konkretne zamówienia i naprawdę nie mamy możliwości kupienia czegoś luzem.

### Ukłony dla ministra

Z SALI: — Kiedy wreszcie doczekamy się dworca autobusowego z prawdziwego zdarzenia?

K. L.: — Rzeczywiście, istniejący jest raczej w opłakanym stanie. Nowego jednak nie da rady włączyć do planu inwestycyjnego. Jedynie o co możemy się pokusić, to uzbrojenie terenu w czynie społecznym.

„KONTAKTY": — Co z kolejką wąskotorową? Wszyscy odczuwamy skutki lekkomyślnej decyzji władz o jej zlikwidowaniu.

K. L.: — Wojewoda już kilkakrotnie rozmawiał na ten temat z ministrem komunikacji. Bezskutecznie. Eksperci wyliczyli bowiem, że transport kołowy jest bardziej opłacalny, niż ponowne wybudowanie tego odcinka kolei.

„KONTAKTY": — Żeby jednak móc rozwijać transport kołowy, trzeba mieć najpierw dobre drogi...

Z SALI: — Wszystko przez to, że jak jechał minister do Małego Płocka, nikt nie pomyślał, żeby zaprosić go na jakąś imprezę do Kolna.

K. L.: — W ubiegłym roku mieliśmy już w planie 3,5 kilometra tej drogi. Niestety decyzją dyrektora Topczewskiego z Białegostoku, wypadła z niego. Odbyło się to nawet bez powiadomienia naszych władz wojewódzkich. Nie pomogły ostre działania wojewody. W tej chwili mamy nieoficjalną zgodę na odcinek do Borkowa. Pozostaje żyć nadzieją, że tym razem nie zostanie ona uchylona.

### Pomódlmy się o pożar

„KONTAKTY": — Ale wracając do Kolna — dzielnicy Browary. W opinii mieszkańców, to szczyt brudu i nędzy. Kiedy władze miasta mają zamiar zrobić z tym porządek?

S. SZ.: — Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby wybuchł tam pożar. Tylko co byśmy potem robili z tymi ludźmi... Po prostu nie stać nas na to w tej chwili. Ani na palenie, ani na wyburzanie. Wcześniej niż za 4—6 lat nie będziemy mieli odpowiedniej liczby nowych mieszkań.

Jest tam wszystko tak ulokowane — szopa przy szopie — że faktycznie można się udusić. Poza tym ludzie jacyś nieżyczliwi, skłóceni ze sobą...

„KONTAKTY": — Z tego właśnie zakątka, z Browar, wpłynęła na pana inżyniera skarga. Podobno pozwolił pan niejakiej pani Zagrobowej na pobudowanie szopy, która zagrodziła dojazd do innego domu, przy ulicy Kościuszki 7 i bardzo utrudnia życie jego mieszkańcom!?

S. SZ.: Ta obywatelka, która wnosi pretensje, prosiła mnie o zezwolenie na budynek gospodarczy, a potem zamieszkała w nim, zrobiła więc z niego budynek mieszkalny. Ta pani przekroczyła przepisy. Czy ja mam teraz odsuwać od jej mieszkania inne obory i szopy? Administracja państwowa może jedynie przymknąć oczy na to, że ta pani tam nielegalnie mieszka.

Z SALI: — Ponieważ jestem obecna, chciałabym coś w tej sprawie wyjaśnić. Po rozwiązaniu powiatowych rad narodowych pan Szostkowski, który zajmował się wtedy tymi sprawami, sporządził akt sprzedaży dojazdu z wsteczną datą. Wystąpiliśmy wtedy całą grupą użytkowników o to, żeby go anulować. Ale ktoś tam czegoś nie podpisał, nie wyraził zgody. Protestowałam, bo jakby ktoś ten dojazd kupił, to trzeba byłoby potem helikopterem do domu dojeżdżać. Wtedy pan Szostakowski przy czterech świadkach powiedział mi, że jeszcze tak mi dokuczy, że prędko pod Gromczynem, czyli na cmentarzu, się znajdę. Potem, kiedy był w Łomży, sporządziłam plan (mam potrzebne dokumenty i pisma) i wybudowałam budynek gospodarczy. Z czasem dobudowałam do niego pięć metrów, ponieważ zawalił mi się dom. Przecież musiałam gdzieś mieszkać. Jakiś czas był spokój. Ale pan Szostkowski wrócił i zezwolił pani Zagrobowej na wybudowanie tuż obok mnie obory. Teraz nie mam nawet jak przejść, bo przed mieszkaniem płynie gnojówka. Chodzę więc przez płot, a 2,5-letnie dziecko tapla się w tej gnojówce. To prawda, że rozbudowałam się nielegalnie, ale mieszkam nędznie. Pani Zagrobowej nie zwrócono uwagi, że wybudowała dom ponadmetrażowy. Pan Szostkowski mówi, że jesteśmy skłóceni. Ale dlaczego nie powiedział, że to jego postępowanie nas skłóciło?

K. L.: — Do tej sprawy jeszcze wrócimy i zbadamy ją. Tym bardziej, że niedawno była u mnie pani Zagrobowa i chciała kupić ten sporny wjazd. W ten sposób kilka osób zostałoby całkiem odciętych od swoich zabudowań. Sądzę, że nasza decyzja będzie taka, żeby ten dojazd nadal pozostał państwowy.

S. SZ.: — Ja tu publicznie oświadczam, że takich aktów, o których mówiła ta pani, nie sporządzałem nigdy i nie miałem nawet takich kompetencji. I absolutnie nie używałem wobec niej takich słów. Inni mieszkańcy Kolna mogą potwierdzić, jaka ta pani jest konfliktowa.

— Tak, wykłócałam się o wiele spraw. Np. o anulowanie grzywny za zrzucone obok mego mieszkania pustaki, które zwieziono w czasie nieobecności męża odbywającego szkolenie wojskowe, i których ja, jako niewidoma, nie mogłam uporządkować.

Por. Cz. K.: — Kolegium zostało wymierzone tej pani pomyłkowo, ponieważ nie wzięto pod uwagę jej kalectwa. Gdy dowiedzieliśmy się szczegółów, zostało ono wycofane. Za to i za inne przykrości z tym związane chciałbym publicznie panią przeprosić. Dodam jeszcze, że karę wyrównaliśmy ze składek funkcjonariuszy.

### Gdzie położyć zasłużonych?

„KONTAKTY": — Czy nie można znaleźć w Kolnie innego miejsca na wysypisko śmieci niż lasek Wiszołki i ulica Targowa?

FRANCISZEK CISZEWSKI: — Prawda, że na naszym miejskim wysypisku jest już coraz mniej miejsca, ale to jeszcze nie powód, żeby wywozić śmieci gdzie indziej. Ludziom po prostu wygodniej jest wyrzucać je na ulicę. Niedawno wysłałem spychacz na ulicę Targową. Wyrównał wszystko. W ubiegłym roku wywieźliśmy śmieci z lasku Wiszołki. Ale ludzie są ludźmi...

„KONTAKTY": — Ze śmieciami można sobie jeszcze poradzić, ale co zrobić z watahami bezpańskich psów?

F. CISZEWSKI: — Właściwie można byłoby dyskutować, czy powinien to być problem administracji, czy Zakładu Oczyszczania Miasta. Ale my zamiast dyskutować — działamy. W tej chwili robimy kosztorys skupu bezpańskich psów. W przyszłym tygodniu przedstawiamy go do zaakceptowania naczelnikowi. Proponujemy ustalenie ceny 50 złotych od mordy. Przytrzymamy takiego psa 48 godzin, a jeżeli nie zgłosi się jego właściciel, lekarz go uśpi. Koszt uśpienia jednego psa będzie wynosił 75—80 złotych.

„KONTAKTY": — A kto sfinalizuje tę działalność?

F. C.: — Administracja, bo ona nam ją zleciła.

Z SALI: — Może koszty nie byłyby tak wielkie, gdyby część psów sprzedawać Akademii Medycznej w Białymstoku? [...]

Z SALI: — Kto odpowiada za porządek na cmentarzu komunalnym? Śmieci nie wywożone, alejki zaniedbane, połamane krzewy.

EDWARD BARWIŃSKI: — Gospodarka komunalna. Ja sam się kiedyś tym zajmowałem. Były sporządzone plany, wytyczone miejsca na wszystko. Nawet na Aleję Zasłużonych. Teraz cmentarz jest w opłakanym stanie. Każdy może sobie tam handlować — gdzie chce i czym chce. Na teren cmentarza wjeżdżają samochody, rozjeżdżają alejki. Należałoby wreszcie postawić znak zakazu. Jest to przecież miejsce spoczynku, ciszy i kontemplacji.

Fatalnie jest również z naszym parkiem miejskim. Pełno śmieci, połamane, obskórne ławki. Podobnie wygląda skwerek przy kościele, z którego znikły tuje, a pojawiły się chwasty. Czy tak mają wyglądać miejsca naszego codziennego, a dla wielu i świątecznego wypoczynku?

K. L.: — To temat dla pana Ciszewskiego z Gospodarki Komunalnej.

Z SALI: — Już go nie ma.

K. L.: — No cóż, ja podobnie jak i Państwo mam wiele zastrzeżeń dotyczących estetyki naszego miasta, ale pocieszam się, że ludziom przyjeżdżającym z zewnątrz podoba się ono. Co nie znaczy oczywiście, że nie powinniśmy być bardziej krytyczni od nich.

I to był już praktycznie finał naszej dyskusji. Jeszcze parę kurtuazyjnych, wzajemnych ukłonów i najważniejsze...

„KONTAKTY": — Sądzimy, że pożytek dla wszystkich byłby większy, gdyby te spotkania stały się na tyle regularne, aby mieszkańcy Kolna mogli „rozliczyć" swoje władze z pewnych deklaracji i przyrzeczeń oraz zasygnalizować następne nieprawidłowości lub dręczące ich problemy.

K. L.: — Zgadzamy się i życzymy sobie, żebyśmy na następnym spotkaniu mogli pochwalić się częściowymi choćby sukcesami.

J. G.: — A ja proponuję rozszerzenie tego pomysłu na wszystkie wioski gminy Kolno.

**DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY**
**Fot. GABOR LÖRINCZY**

## spięcia

Waśnie kompetencyjne już niejednego nabawiły nerwicy. Dobrze, jeśli dotyczą tylko chorej ambicji samych decydentów; gorzej, jeśli w efekcie przynoszą szkody społeczne. Nierzadko przejawiają się na zewnątrz w humorystycznych błahostkach. Oto na przykład ktoś ważny postanowił, że Wiejski Dom Handlowy w Łomży nie będzie przyjmował opakowań szklanych, co niezwłocznie ogłosił klientom słowem pisanym. Ktoś inny swój przeciwstawny pogląd na skup butelek opublikował obok poprzedniego, czym dał upust własnej aktywności. Przy takim rozwiązywaniu sporów kompetencyjnych na nerwicę narażeni są wyłącznie klienci.

☆

Tzw. życie oraz stary szlagier przekonują, że znudzeni ludzie zdolni są do podobnych czynów, co zdesperowani; różni ich jedynie — myślowy i praktyczny — sposób podejścia do przedmiotu. Jeśli więc zobaczycie tak precyzyjnie zdrapane nazwy miejscowości na kierunkowskazach, jakie zaobserwowaliśmy przed Łopuchowem i Toczyłowem Łasiem, możecie być przekonani, że w pobliżu włóczy się groźna banda znudzonych (zdesperowanym brakłoby czasu na precyzję), której w każdej chwili spodoba się tratowanie zasiewów lub podpalanie chałup. Oby wybierali domostwa tylko tych, którzy nie reagowali na zdrapywanie liter!

☆

Łomżyńskie śródmieście wraz z przyległościami opanowuje w poniedziałki euforia przyjmowania towarów. Powszechność tej praktyki prowokuje podejrzenie o złośliwą zmowę handlowców. Dręczy nas dodatkowo ciekawość, co w okresie wyłącznie niedostatków można przyjmować przez bite 6-8 godzin?

☆

Panie M.R. z Chmielewa, przyznajemy, że 6 hektarów łąk to dużo; wierzymy też, iż roztrząsaczo-zgrabiarki oraz inne maszyny otrzymali rolnicy mniej ich potrzebujący od Pana, ale nie potrafimy odpowiedzieć, dlaczego komisja przydzielająca Pana nie lubi i traktuje po macoszemu. Mamy jednak nadzieję poznania przyczyny tej antypatii. Póki co — niech Pan przynajmniej nie obraża się na nikogo i jakoś to siano zbiera, bo nawet krowy z „obustronnym pochodzeniem" muszą coś jeść.

☆

Informujemy wtajemniczonych, że jeśli na drzwiach sklepu pojawia się tabliczka z napisem: „Kontrolny spis towarów", to nadal jest ona dla nich umownym sygnałem do zaopatrywania się od strony zaplecza. O wszelkich informacjach w tej dziedzinie powiadomimy zainteresowanych specjalnym komunikatem.

☆

W Kolnie odkryto wozaka, którego obezwładnia własny stan posiadania, więc aby się jego gotówka nie zależała — rozmienia tysiące na setki. Daje mu to wrażenie racjonalnego, bo stałego obrotu.

☆

Potrzeba jest matką wynalazków — dzielni rodacy prześcigają się w pomysłach, aby tę maksymę usankcjonować. Jeśli teraz wykupują proszek do pieczenia, aby nim czyścić sedesy, to kto wie, czy nie znajdą zastosowania dla puszek z napisem „Kasza z mięsem"?

☆

Sytuacja na rynku dziecięco-przedszkowo-mlecznym została tak dalece skomplikowana, iż nie wyczerpie jej niuansów nawet spore spięcie. Skoro podstawowym prawem dziecka jest regularne otrzymywanie pełnowartościowych posiłków — mamy nadzieję, że się o nie upomni ten przedziwny twór, mieniący się Towarzystwem Obrony Praw Dziecka.

# kontakty kontaktów

Chciałbym i ja włączyć się do dyskusji, bo prawą jest to, co ob. Ireneusz Polak wyłuszczył w artykule pt. „Tępię plugastwo". Nasz pan naczelnik rzeczywiście nie powinien nim być ani chwili dłużej, czuje się bowiem w gminie „carem i bogiem", nie uznaje żadnych samorządów rolniczych. Kieruje natomiast dobranym przez siebie zespołem ludzi, którzy nie powodują się rozsądnymi i sprawiedliwymi kryteriami rozdziału maszyn rolniczych i materiałów budowlanych, lecz zazwyczaj zaspokajają w pierwszej kolejności potrzeby swoje, swojej rodziny i swoich kompanów. Bywało również, że przy rozdziale maszyn uwzględniano tylko tych, którzy zapisali się do partii.

Ja wielokrotnie byłem pokrzywdzony. Np. w 1979 roku budowałem stodołę i oborę, i nie otrzymałem przydziału na materiały budowlane. Obecnie zmuszony jestem zbudować chlewnię oraz pomieszczenia gospodarcze związane z hodowlą, a nie mogę uzyskać zezwolenia na budowę, ponieważ... mam za małe gospodarstwo (9 ha). Czy rzeczywiście rolnik uboższy w hektary nie może unowocześniać swego gospodarstwa?

W ubiegłym tygodniu rozdział maszyn przebiegał znów zgodnie ze starą tradycją. Na sali była wprawdzie komisja, przyszedł jednak pan naczelnik, przyniósł wcześniej przygotowany imienny wykaz osób, które otrzymają maszyny i powiedział do komisji, że mogą sobie podyskutować, ale on swojej decyzji nie cofnie.

I jeszcze jedna sprawa. Urząd sołtysa w naszej wsi sprawuje człowiek — wbrew woli mieszkańców — który rok temu sprzedał całe swoje gospodarstwo. Rolnicy domagali się wyborów nowego sołtysa, ale urząd gminy trzyma go nadal. Pani sekretarz urzędu oświadczyła nawet, że o wybraniu sołtysa decyduje naczelnik i urząd, a nie rolnicy.

Czy tak ma być naprawdę?

**JAN BANASIK**
**Srebrna (gmina Szumowo)**

*

Na łamach Waszego tygodnika, w rubryce „Spięcia", ukazała się notatka mówiąca o rzekomo niewłaściwym rozdziale parku maszynowego dla poszczególnych rolników („Kontakty" nr 22). Moim zdaniem, napisana została bez przemyślenia lub zbadania sprawy, na podstawie jednostronnie podanej bzdurnej informacji.

Skarżący się rzeczywiście nie otrzymał wiązałki, ale tylko dlatego, że wspólnie mieszkający wówczas starszy brat stwierdził: „po co mu wiązałka, jak on nie ma co nią kosić". Podobną opinię wyrażała służba rolna i sąsiedzi. Natomiast wśród podań o przydział pochodzących z kasacji agregatów omłotowych było również podanie skarżącego się. Ponieważ podań było mniej niż sprzętu otrzymali go wszyscy ubiegający się. Rzekomo nie posiadający gospodarstwa rolnego rolnik, którzy otrzymał przyczepę, posiada ponad 13 ha gruntów.

W związku z powyższym uważam, że artykuł jest zbyt surowy, zakrawający na dziecinadę i plotkę. Dla tak poważnego pisma to nie „do twarzy".

**mgr inż. CZESŁAW KURZYNA**
**naczelnik gminy w Rutkach**

*

Sprawą budowy punktu skupu mleka we wsi Słucz (gm. Radziłów), poruszoną w „Kontaktach" nr 10, początkowo zajmowała się Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie, potem Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Łomży, a obecnie zajmuje się tym zagadnieniem Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Grajewie. Częste zmiany inwestorów spowodowane były przemianami organizacyjnymi w naszej Spółdzielni (związanymi z podziałem administracyjnym kraju, powołaniem WSM w Łomży, budową nowego zakładu produkcyjnego w Grajewie, a następnie usamodzielnieniem się przemysłu mleczarskiego i odłączeniem od CZSR „Samopomoc Chłopska").

Budowa punktu skupu mleka w Słuczu rozpocznie się jeszcze w br., przy czym obiekt zostanie oddany do eksploatacji pod koniec 1982 r.

**Inż. LECH DAKENDYS**
**I zastępca prezesa WZSM w Łomży**

Nawiązując do artykułu „Pęknięta zgoda" zamieszczonego w numerze 14/81, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży — po szczegółowym przeanalizowaniu problemów omawianych w cytowanym wyżej artykule wyjaśnia, co następuje:

Zgodnie z artykułem [...] szczegółowe urządzenia melioracyjne wykonane na gruntach rolników indywidualnie podlegają wywłaszczeniu, tzn. są własnością poszczególnych rolników. W omawianym przypadku obiektu Mątwica przepisy te dotyczą rowów szczegółowych oraz grobelek.

Podstawowe urządzenia melioracyjne, w tym doprowadzalniki oraz odprowadzalniki wody, wykonywane są na gruntach państwowych, tzn. grunt pod te urządzenia winien być wywłaszczony. W przypadku obiektu Mątwica zagadnienine to uregulowane zostało już w roku 1965 i grunty zajęte pod urządzenia melioracyjne wyekwiwalentowano gruntami PFZ.

Nie włączone zostały absolutnie do działek rolników indywidualnych drogi dojazdowe. Każda działka na obiekcie poddanym scaleniu musi mieć dojazd i ma je również we wsi Mątwica. Biuro stwierdza, że do działek rolników indywidualnych włączone zostały tylko szczegółowe urządzenia melioracyjne, natomiast urządzenia podstawowe oraz drogi, mające służyć ogółowi mieszkańców wsi, stanowią nadal własność skarbu Państwa. Na terenie wsi Mątwica w roku 1978 SKR w Nowogrodzie posiadała 35 ha gruntów przekazanych w latach poprzednich z zasobu PFZ oraz 36 ha gruntów dzierżawionych od rolników indywidualnych. Ponadto było 70 ha gruntów PFZ. Łącznie na obiekcie Mątwica występowało razem 140 ha gruntów użytkowanych przez SKR w Nowogrodzie.

Jak słusznie zauważył autor artykułu, były one ogromnie rozdrobnione, znajdowały się w ponad 100 działkach. Zasób gruntów SKR, jak również PFZ, nie powstał w ciągu jednego roku, narastał on przez kilka kolejnych lat. Na terenie gminy Nowogród, a zwłaszcza w Nowogrodzie oraz w Mątwicy, do czasu podjęcia prac scaleniowych, brak było zainteresowania rolników indywidualnych kupnem gruntów PFZ. W związku z tym grunty przejęte na rzecz Skarbu Państwa musiała uprawiać SKR, gdyż w innym przypadku, z pewnością większa ich część byłaby nie uprawiana. Gospodarowanie na ponad 100 drobnych działkach przekraczało możliwości SKR.

W stanie rzeczy podjęto decyzję prac scaleniowych z urzędu, przy czym po ogłoszeniu decyzji, żadnych sprzeciwów nie zgłoszono.

Na etapie opracowania założeń przestrzenno-gospodarczych scalenia gruntów, podczas kształtowania rozłogu gruntów SKR, jak również PFZ, widziany był przez cały czas interes gospodarstw indywidualnych. Między innymi kompleksy gruntów SKR i PFZ zlokalizowane zostały na gruntach słabej jakości, klas V i IV-tej, mimo że przed scaleniem sektor uspołeczniony posiadał grunty klas dobrych, tzn. III i IV. Ponadto kompleks użytków zielonych przeznaczonych dla owczarni w Nowogrodzie, zlokalizowany został w odległości najdalszej od zabudowań wsi, aż przy granicy wsi Kupiski Nowe, przez co użytki zielone rolnicze w indywidualnych położone w obrębie tego kompleksu, znacznie przybliżono do ich siedlisk.

Na etapie prac scaleniowych pięciu rolników ubiegało się o kupno gruntów PFZ. Naczelnik miasta i gminy w Nowogrodzie, po przeanalizowaniu wniosków, widział potrzebę zdobycia dla tych rolników części gruntów PFZ i tak rolnicy ci nabyli 15 hektarów. O tę powierzchnię zmniejszony został areał gruntów PFZ, przekazany SKR-owi.

Analizując wypowiedzi poszczególnych rolników można sądzić, że wszyscy mieszkańcy wsi Mątwica są niezadowoleni, w poczuciu poniesionych strat i krzywd w czasie komasacji, lecz fakty mówią inaczej. Ze wszystkich rolników wypowiadających się w sprawie scalenia, tylko jedna osoba, Helena Firgelewska składała do nas skargę. Pozostali przyjęli projekt życzliwie i bez najmniejszych problemów weszli w nowy stan posiadania, nie roszcząc żadnych pretensji.

Niezrozumiałe są więc dla Biura wypowiedzi tych samych rolników, pełne goryczy na przeprowadzone scalenie, pod adresem geodety, który te prace wykonywał, pod adresem Naczelnika Gminy.

polemiki polemiki

# pęknięta zgoda

Biuro informuje, że wszystkie problemy rolników indywidualnych w trakcie prac scaleniowych, w tym także rolników we wsi Mątwica, były rozpatrywane z dużą życzliwością, starano się godzić interes wszystkich uczestników prac scaleniowych.

Bezspornym jednak jest fakt, że warunki do użytkowania gruntów zostały poprawione, a likwidacja wąskich i wydłużonych nawet do 4,5 kilometra działek, miedz oraz zbędnych dróg zwiększyła areał rolny.

**Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży**
**Zastępca dyrektora ds. Technicznych**
**inż. Mieczysław Dmochowski**

U nas w Mątwicy panowała zgoda między rolnikami do chwili przeprowadzenia komasacji. Kilka osób chytrych, chciwych, skłóciło większość ludzi we wsi. [...]

Wielki szum powstał w całej wsi. Urządzono z mego domu zakład pogrzebowy. Tak trwało przez cały tydzień. Modzelewska, Scendrowska i przedstawiciele szajki Firgelewskiej urządzały w moim domu godzinny, dwugodzinny płacz i krzyki, że aż przechodzący koło mojej zagrody zatrzymywali się pytając, co się dzieje.

Po tym rozpaczaniu pani Firgelewska otrzymała kawał ziemi, na której rosły poprzednio warzywa i pszenica. Część jej uprawiała pod ziemniaki. Nie zdążyła ich zasadzić. Obecnie rozrósł się po jej polu taki perz, że nie ma tam żadnej uprawy, tylko zające hasają.

**Wiesław Sznurowski**
**rolnik we wsi Mątwica.**

Prowadzę gospodarstwo sama, przy pomocy kółka rolniczego w Nowogrodzie, które zaoruje całe moje pole, kosi zboże i wykopuje ziemniaki. Inne prace, jak: sianie zboża, zwożenie itp. — pomagają wykonać moi życzliwi sąsiedzi oraz rodzina. Jeden szwagier przyjeżdża na żniwa, drugi na kopanie.

Gospodarstwo przejęłam po ojcu w 1963 roku — bez budynków gospodarczych. Pobudowałam oborę i stodołę. W 1963 roku dochód gospodarstwa wynosił 26 tysięcy złotych. Do 1979 roku wzrósł do 112 tysięcy 685 złotych. Z powodu kolonizacji, w tym 1980 roku, spadł do 90 tysięcy złotych. Nie mam warunków do prowadzenia hodowli. Prosiłam o 20 metrów w pierwszym braniu — siałam tam zielonkę i chciałam ją mieć blisko, miałam gdzie wypuścić krowy, to mi to zabrali i dali tym, którzy mają ciągniki, a więc bardzo ułatwiony dojazd na swoje pole.

Sprawa inna. Pan Naczelnik obiecał w czasie komasacji ziemi nie sprzedawać. Słowa nie dotrzymał, bo jednak swoim udostępnił kupno i w takim miejscu, na jakim nam wszystkim zależało. Mało tego, przyznał im jeszcze na 5 lat ulgę w podatku.

Wszystko potajemnie robi naczelnik i mamy go już dosyć.

**Helena Firgelewska,**
**rolnik we wsi Mątwica.**

My, rolnicy wsi Mątwica, poszkodowani w komasacji, która była przeprowadzona w 1979 roku, prosimy o powtórne rozpatrzenie naszej sprawy. Każdy myślał, że dostanie swoje pole w pobliżu domu, ale — niestety — oszukano nas. Otrzymaliśmy mniej i dalej. Nasze straty wynoszą nawet hektar i więcej u każdego rolnika. Prosimy o zajęcie się naszą sprawą, żebyśmy więcej nie potrzebowali sobie psuć nerwów. Chcemy tylko sprawiedliwości i prawdy.

**czternaście podpisów**

**Od autora**

Panie dyrektorze, dziękuję za nadesłane wyjaśnienia, lecz nadal obstaję przy tezie, że niczego nie są one w stanie załatwić. Koniecznie trzeba wybrać się do Mątwicy i sprawę rozpatrzyć na miejscu. Oczekują tego mieszkający tam rolnicy; i to nie jednostki, a zdecydowana ich większość.

**STANISŁAW ZIELIŃSKI**

# telewizory w ogniu biurokracji

*W nawiązaniu do pisma z dnia 21 kwietnia br. w sprawie artykułu interwencyjnego Danuty Wroniszewskiej pt. „Telewizory w ogniu", opublikowanego w Łomżyńskim Tygodniku Społecznym „Kontakty" z dnia 15 marca br., Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług — Departament Koordynacji Zaopatrzenia Rynku uprzejmie informuje:*

*Wprowadzenie bonifikaty przy zakupie odbiorników telewizyjnych w zamian za dostarczone zużyte telewizory dyktowane jest każdorazowo aktualną sytuacją podaży i popytu i ma na celu aktywizację sprzedaży tego sprzętu.*

*Począwszy od 1.I.1981 r., w związku z niedostatecznymi dostawami telewizorów z przemysłu, została zniesiona sprzedaż tych aparatów z zastosowaniem bonifikaty.*

*Podstawowe przepisy regulujące tryb postępowania ze zwróconymi przez klientów starymi telewizorami ujęte są w Instrukcji nr 1 Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 6.V.1972 r., do której sukcesywnie wprowadzone były niezbędne zmiany w dostosowaniu do aktualnej sytuacji rynkowej.*

*Generalną zasadą jest, że przed podjęciem decyzji o kasacji telewizorów, przedsiębiorstwa handlowe zobowiązane są nieodpłatnie przekazać zużyte aparaty — zgodnie z zapotrzebowaniem — placówkom oświatowo-wychowawczym oraz organizacjom społecznym prowadzącym działalność dydaktyczno-wychowawczą z młodzieżą szkolną, takim jak: Związek Harcerstwa Polskiego, Liga Obrony Kraju, domy kultury itp. Sprawę tę reguluje porozumienie Ministrów Oświaty i Wychowania oraz Handlu Wewnętrznego i Usług z dn. 7.II.1979 r.*

*Po wykorzystaniu możliwości zagospodarowania przez w/w jedno-*

*stki dokonywany jest przegląd pozostałych aparatów w celu odzyskania kineskopów nadających się do regeneracji oraz obudów drewnianych, które powinny być zaoferowane spółdzielczości pracy lub indywidualnym rzemieślnikom.*

*W następnej kolejności w trakcie demontażu telewizorów, powinien być odzyskany złom stalowy, którego odbiorcą jest Przedsiębiorstwo Przerobu Złomu w Herbach.*

*Prawdą jest, że obowiązujące przepisy nie przewidują możliwości przekazywania zużytych telewizorów osobom indywidualnym. Przy najbliższej decyzji wprowadzającej ponownie sprzedaż telewizorów z bonifikatą przy zwrocie starych aparatów, Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług rozważy możliwość rozszerzenia kręgu odbiorców, którym można byłoby przekazywać stare telewizory lub pozyskane z nich części.*

*Przekazując powyższe wyjaśnienie Departament jednocześnie informuje, że zwrócono się do Głównego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej oraz do Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc-Chłopska" z zaleceniem przeprowadzenia kontroli i dokonania oceny postępowania ze zwróconymi przez klientów zużytymi telewizorami oraz bezpośrednie powiadomienie Redakcji o dokonanych ustaleniach.*

**mgr ANDRZEJ BORS**
**Dyrektor Departamentu**
**Koordynacji Zaopatrzenia Rynku**
**Ministerstwa Handlu Wewnętrznego**
**i Usług**

W tej sprawie wyjaśnienia przesłał również Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc-Chłopska", NIK, oraz Ministerstwo Finansów. Ponieważ opinie tych instytucji pokrywają się, cytujemy jeszcze tylko fragment pisma nadesłanego przez Najwyższą Izbę Kontroli.

*W dniu 7 lutego 1979 r. Minister Handlu Wewnętrznego i Usług oraz Minister Oświaty i Wychowania podpisali porozumienie w sprawie nieodpłatnego przekazywania przez organizacje handlowe na rzecz szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych — telewizorów używanych, odzyskiwanych od ludności, w systemie sprzedaży nowych odbiorników telewizyjnych z bonifikatą. Według tego porozumienia wojewódzkie przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego zostały zobowiązane do wydawania odbiorników telewizyjnych właściwym przedsiębiorstwom zaopatrzenia szkół „Cezas" lub placówkom wskazanym przez te przedsiębiorstwa. Natomiast porozumienie to nie objęło jednostek handlowych zrzeszonych w Centralnym Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska". W związku z waszym artykułem Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" pismem z dnia 7 maja 1981 r. zobowiązał Wojewódzkie Związki Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" do przekazania nieodpłatnie starych odbiorników telewizyjnych właściwym terenowo Przedsiębiorstwom Zaopatrzenia Szkół „Cezas".*

*Zespół Obrotu Towarowego i Usług Najwyższej Izby Kontroli zlecił aparatowi Lustracji Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" w Łomży w zakresie postępowania z zużytymi telewizorami.*

**Dyrektor**
**Zespołu Obrotu Towarowego i Usług**
**(podpis nieczytelny)**

# w kolejce

# po siebie

16 czerwca br. łomżyński aktyw kulturalny gościł w Klubie „Bonar" Czesława Miłosza, który przybył do Łomży, by wziąć udział w ogólnopolskiej sesji literackiej pn. „Być poetą". Oto pełny zapis jego wystąpienia:

— Sądzę, że kilka słów o moich doświadczeniach amerykańskich może być tutaj przydatnych. Nigdy nie byłem działaczem kulturalnym i nigdy nie zajmowałem się kulturą w sensie tzw. jej rozpowszechniania. Byłem co najwyżej profesorem uniwersytetu, wykładającym literaturę polską i częściowo rosyjską. Niemniej, mieszkając długo w Ameryce nie mogłem nie myśleć o sprawach Amerykanów polskiego pochodzenia; o całej tej dziedzinie, którą prawdopodobnie państwo tu reprezentują, tzn. o zajmowaniu się rozmaitymi wartościami kulturalnymi i ich rozpowszechnianiu wśród ludzi.

Dla mnie doświadczenie amerykańskie w dużym stopniu było tragiczne, mimo że sam nigdy nie cierpiałem z powodu dyskryminacji czy wydziedziczenia. Dlaczego mówię „doświadczenie tragiczne"? Dlatego, że siłą rzeczy przypatrywałem się ludziom, którzy znaleźli się w Stanach w wyniku emigracji zarobkowej w końcu XIX i na początku XX wieku. Sprawa wydziedziczenia kulturalnego jest czymś bardzo bolesnym. Jeżeli miałem wieczory autorskie w Ameryce, to — w języku angielskim: czasem czytałem wiersze po polsku po prostu — dla dźwięku. Było mi na pewno przykro, kiedy po jednym z takich wieczorów podeszła do mnie panienka i zapytała po angielsku: czy to prawda, że jest taki wybit... polski poeta, Mickiewicz, bo ja się nazywam Mickiewicz.

Wydziedziczenie. Nie wiem, czym wytłumaczyć tę wyjątkową utratę ciągłości, niewiedzę. Myślę, że wchodzi tutaj w grę szereg skomplikowanych zjawisk. Tam, gdzie emigracja polska odbywała się gromadnie gdzie ludzie przyjeżdżali razem i razem pracowali, np. na roli, tam to się odbywało zupełnie inaczej i ci ludzie zachowywali swoją identyczność, swą godność i poczucie swojej odrębności. Tak było np. z pierwszą chyba polską kolonią w Stanach, w połowie XIX wieku, kiedy cała wieś poznańska pod przewodnictwem swojego proboszcza, księdza Moczygęby wywędrowała do Teksasu i założyła kolonię pod nazwą „Panna Maria". Dorobili się, żyli razem i nie mieli zupełnie poczucia niższości, ani nie zatracili swojej polskości. Mnie zupełnie nie chodzi o obronę polskości za wszelką cenę, mnie nie chodzi o wartości narodowe; mnie chodzi o coś innego: o godność ludzką, którą się zachowuje przez wiedzę o swojej tradycji, o własnej przeszłości. Taki wypadek, jak „Panna Maria", to właśnie wypadek ratowania tej godności. Zwiedzałem rozmaite inne okolice rolnicze np. w Connecticut. Tam także, na rolniczych posiadłościach to się stosunkowo lepiej odbywało.

Ale wszędzie tam, gdzie ludzie, niepiśmienni trafiali do fabryk i gdzie jedyną szansą awansu było pochodzenie z zaboru pruskiego oraz trochę znajomości niemieckiego (bo majster w fabryce przeważnie był Niemcem), tam odbywały się niesłychanie skomplikowane procesy zatracania wstydu, zatracania swojej narodowości.

Stąd też dla mnie, jako dla poety, profesora uniwersytetu, w ciągu wielu lat spędzonych w Ameryce istniał ciągły wyrzut sumienia. Ja nie mogłem tym ludziom dać niczego, tzn. nie mogłem im dać poezji, nie mogłem dać im nieczego intelektualnie, bo oni albo zupełnie nie rozumieli tego, co mogłem im dać po polsku, albo nie rozumieli także tego, co mogłem im dać po angielsku. Oni reprezentowali „doły społeczne" ludzi wydziedziczonych. Przez wiele lat towarzyszyło mi w Ameryce i towarzyszy nadal zagadnienie, co zrobić w takim wypadku?

Był pisarz, który postawił to sobie za zadanie. Nazywał się Louis Adamicz. Był Słoweńcem, pochodził z Ljubljany, a w Ameryce znalazł się przed pierwszą wojną światową jako młody chłopak. Jest dużo jego książek pisanych głównie w latach trzydziestych, gdzie opisuje los robotników przemysłowych, pochodzących z krajów słowiańskich. Historia tych ludzi jest smutna dlatego, że żyli z myślą, iż ich dzieciom będzie lepiej. Z myślą o ich awansie poświęcali całe swoje życie. To są historie patetyczne w swojej nieraz ascezie, wyrzeczeniu poświęceniu; wielka historia emigracji.

Stąd też chciałbym po prostu, korzystając z tego, że są tu działacze kulturalni powiedzieć o moim nieczystym sumieniu, o dystansie, który istnieje pomiędzy intelektualistą, pomiędzy tym, któremu się doskonale udało i który od razu trafił do amerykańskich wyższych sfer kulturalnych (co jest wypadkiem częstym wśród nowej emigracji, wśród tych, którzy przyjeżdżają z jakimś przygotowaniem zawodowym), a tą właśnie masą ludzi, cierpiących na kompleks niższości.

Po mojej nagrodzie Nobla dostawałem dużo listów od tych ludzi piszących, że po wyborze Papieża — Polaka i po mojej nagrodzie Nobla czują się oni jakoś równouprawnieni, jeżeli np. dzieci nie muszą się wstydzić w szkole swojego polskiego pochodzenia. Podobnie dowiedziałem się, że połowa robotników w fabryce Forda w Detroit świętowała moją nagrodę, ponieważ w ich przekonaniu, jeżeli ktoś jest pochodzenia polskiego, ma większą przeszkodę w awansowaniu, „przebiciu się" itd. A więc jeżeli Polak dostał Nobla, to znaczy, że musiał być dwa razy tak dobry jak anglosas.

Tyle chciałem powiedzieć tutaj, będąc oczywiście w zupełnie innych warunkach i chciałbym, żeby państwo ocenili przywilej działania kulturalnego w kraju, a nie na dalekich kontynentach. Dziękuję.

Po tych słowach Czesław Miłosz odpowiadał na pytania zebranych, zastrzegając się, by dotyczyły wyłącznie tematyki literackiej. Poniżej całościowy zapis tej części spotkania, z niewielkimi skrótami niektórych pytań:

SALA: — Czy pan profesor zdążył nacieszyć się Polską?

CZESŁAW MIŁOSZ: — Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie, zdążyłem już przejechać spory szmat Polski, z Warszawy do Krakowa, z Krakowa do Sandomierza, z Sandomierza do Lublina, z Lublina do Drohiczyna, z Drohiczyna do Łomży i to już sporo w ciągu bardzo niewielu dni.

SALA: — Co najcenniejszego wywiezie pan profesor z naszego kraju?

Cz.M.: — Najcenniejszego? Pytanie jest bardzo niedyskretne. Pytanie jest niedyskretne, dlatego, że dotyczy stosunków osobistych.

SALA: — W jednym z utworów mówi pan: „W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę". Pod spodem data — 1937 rok, która mnie bardzo zaskoczyła. Przecież pan był wtedy w Polsce.

Cz.M.: — Nie. Ja wtedy wyemigrowałem. To była moja pierwsza emigracja. Wróciłem tutaj do kraju mojej pierwszej emigracji. Polska jest tylko krajem mojej pierwszej emigracji. W 1937 roku wyemigrowałem z Litwy do Wilna.

SALA: — Ponieważ interesuję się filozofią indyjską, wszędzie szukam jej śladów. Wydaje mi się, że również w pana twórczości można znaleźć jej wątki.

Cz.M.: — Nie, ja z filozofią Indii nie mam żadnych, najmniejszych nawet związków. Natomiast był filozof europejski Shopenhauer, który wyimaginowanych rozmówców braznajdował się pod wpływem filozofii Indii. I rzeczywicie, Shopenhauer mógł mieć na mnie wpływ.

SALA: — Przygotowując pański tekst do recytacji miałem pewne kłopoty z rozumieniem użycia ironii.

Cz.M.: — Znaczna część tego, co napisałem, jest ironiczna i powinna być tłumaczona na odwrót. Niestety, bardzo mi jest przykro, ale jestem w dużym stopniu naśmiewcą w swojej twórczości. Zresztą doprowadzało to często do bardzo wielu nieporozumiem dlatego, że to co było u mnie mową włożoną w usta jakichś wyimaginowanych rozmówców brano dosłownie. Z tego powodu przypisywano mi często poglądy, które nie były moimi poglądami, a poglądami jakichś postaci, które tworzyłem i które wypowiadały te słowa. W ten sposób interpretując, jakiś autor emigracyjny napisał broszurę o trzech niesłychanie podstępnych komunistach, których nazwiska brzmiały: Miłosz, Gombrowicz i Orwell. Nie wiem, czy odpowiedziałem panu na to pytanie, ale w każdym razie, bardzo mi przykro, jestem szydercą.

SALA: — Czy z pańskiego utworu słowa „Już rodzi się pokolenie świertelnie poważne" są przeciwko młodszej generacji, jej powadze, czy też jest to nadzieja, szansa dana młodym?

Cz.M.: — Proszę pana, trzeba wziąć pod uwagę datę, kiedy to było pisane. To było pisane zaraz po wojnie, gdy przyszłość wyglądała raczej bardzo czarno.

SALA: — Napisał pan kiedyś w eseju o Gombrowiczu mniej więcej tak: „Macie pisarza, to cieszcie się, szlachetne biografie zostawcie tym pisarzom, których kalekie dzieło potrzebuje takiej podpory". Jednocześnie pan sam, jakby chcąc uniknąć szperania w pańskim życiorysie, napisał o sobie prawie wszystko. Z czego to wynika?

Cz.M: — Przecież napisanie prawdy o czyimś życiu jest niemożliwe. Pani mówi, że ja napisałem prawie wszystko o sobie. Nic nie napisałem o sobie; bardzo mało. Człowiek stara się pisać prawdę, ale prawda mu niezbyt wychodzi; dlatego, że słowo jest bardzo opornym materiałem. Im bardziej człowiek pretenduje do mówienia prawdy o sobie, tym bardziej łże. Zresztą ja celowo zaznaczałem zawsze, że nie zamierzam pisać całej prawdy o sobie, gdyż wszelkie autobiografie są zakłamane. Bardzo się śmiałem, kiedy pewien amerykański intelektualista po przeczytaniu pierwszych stron mojej książki „Rodzinna Europa" po angielsku, powiedział: „Po co mam czytać tę książkę, skoro on powiada od razu, że nie będzie mówił prawdy o sobie".

SALA: — Rozmawiając z jednym z pańskich kolegów z lat szkolnych usłyszałam takie słowa: „Bardzo lubię przebywać w towarzystwie Miłosza, ponieważ ta jego poezja z niego płynie, a nigdy tak jakoś z niego nie wyłazi". Czy to jest cecha wielu poetów, czy pan jest wyjątkiem?

Cz.M.: — Ja nie rozumiem, co to znaczy, że poezja płynie, a nie wyłazi?

— To znaczy, że jeżeli ktoś przebywa w pana towarzystwie i nawet nie wie, że pan jest poetą, to czuje atmosferę poezji, a „nie wyłazi" to znaczy, że pan nie mówi wprost: ja jestem poetą.

Cz.M.: — Ano tak, dlatego że ja lubię wszystkie sprawy życia, bardziej niż poezję. Poezja to coś, co ja... nie mogę od tego uciec, to mnie bierze za kark i muszę pisać. Ale najchętniej to bym pił i rozrabiał.

— Gdyby pan nie był Miłoszem, czy Pan by też stanął w tych gigantycznych kolejkach po wiersze Miłosza?

Cz.M.: — *(długi śmiech)*. Proszę pana, nie mam pojęcia. Mnie się wydaje, że nie.

SALA: — Czy pan zamierza jeszcze przyjechać do Polski?

Cz.M.: — Jestem teraz w tej sytuacji, że nie mogę się przejść po mieście, (tylko w nocy, gdzieś o dwunastej, pierwszej, chodziłem po Krakowie) więc nie wiem, co będzie później.

**Spisał**
**JULIUSZ ŚWIREDO**
**FOT. GABOR LÖRINCZY**

OSOBOWOŚCI

# Miłosz w Łomży

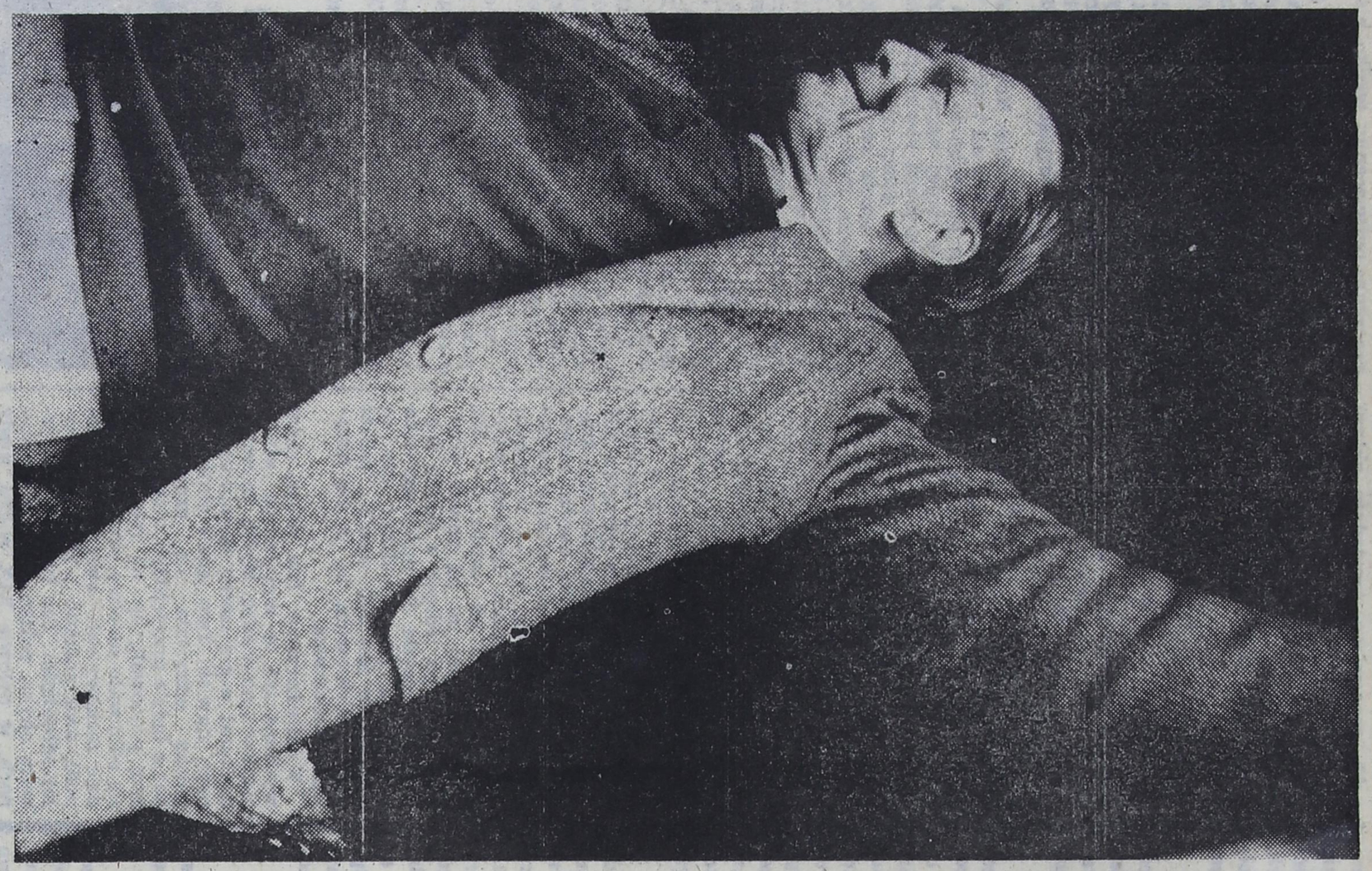

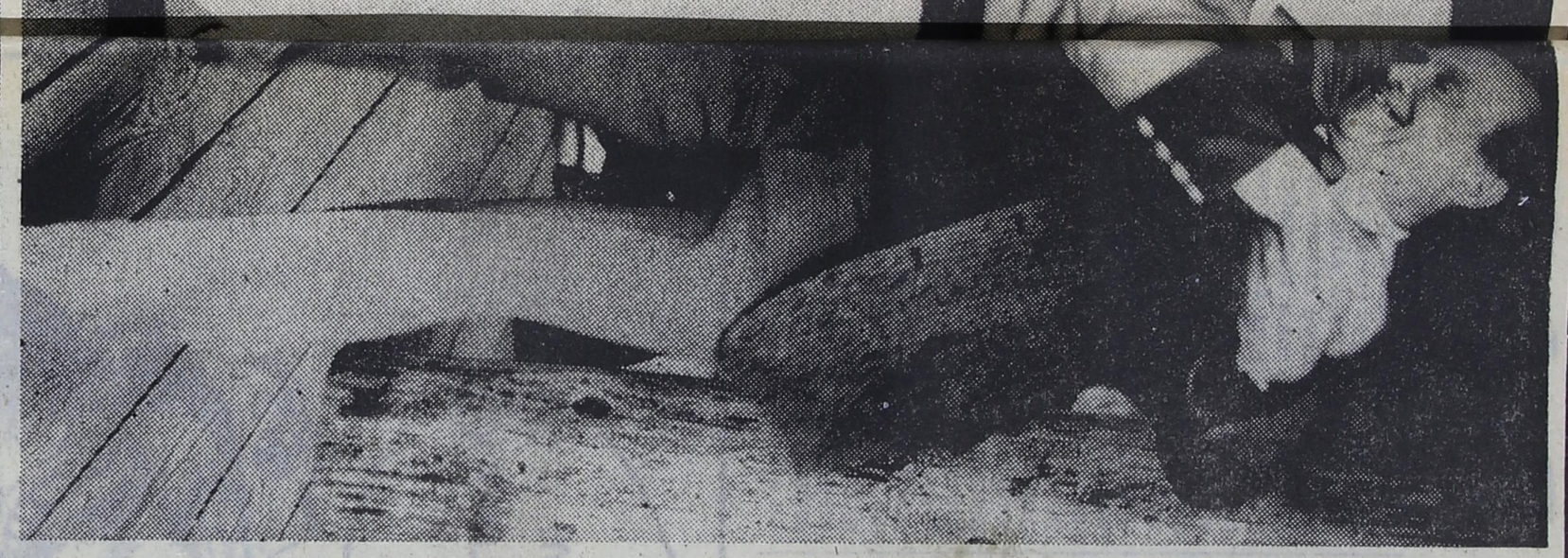

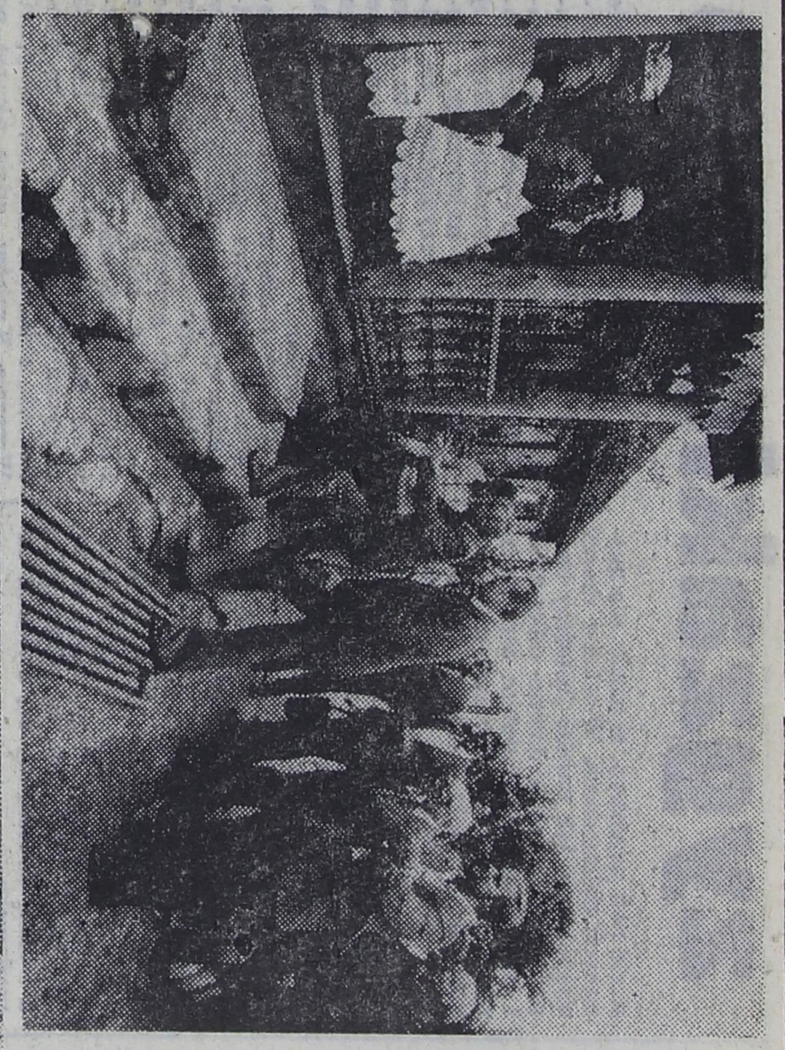

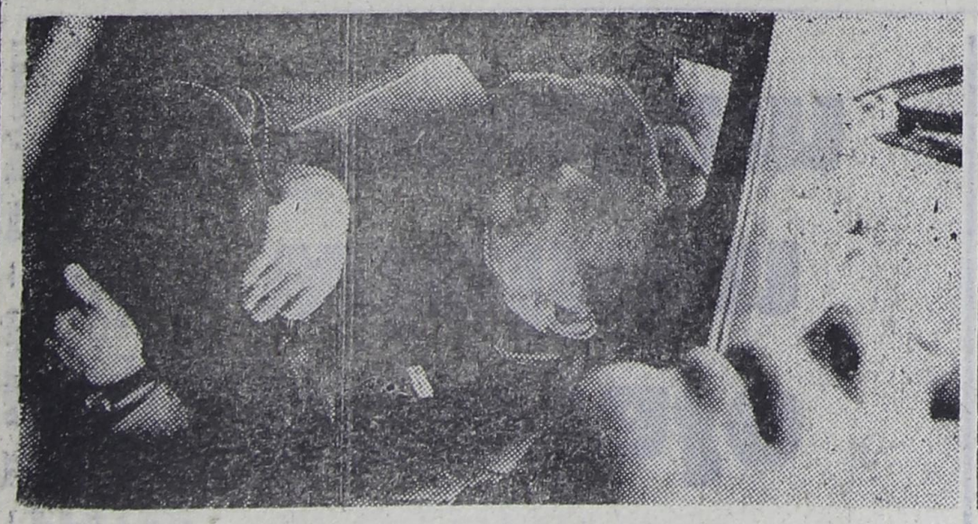

# fotoreportaż Gabora Lörinczego

GENIUS LOCI

# zygzakiem po Polsce

Zdarzyła mi się niedawno podróż dość obłędna. W przeciągu mniej więcej czterech dni, wyruszając z Warszawy, przemknąłem przez Bydgoszcz, Żnin, Rzeszów i Kraków, a więc dzielnice Polski mocno kiedyś zróżnicowane. Dzisiaj różnice są nieznaczne, choć są w dalszym ciągu. Na przykład, jeśli idzie o zaopatrzenie, to oczywiście wszędzie jest mniej więcej podle, lecz przecież Bydgoszcz bije Warszawę na potęgę — można tu dostać różne drobiazgi garmażeryjne, zapewne z różnych odpadów i ochłapów zrobione, lecz na oko zupełnie znośne. Po prostu była to zawsze lokalna specjalność, która i dzisiaj daje szczęśliwie znać o sobie. Natomiast całkiem już komediowe sytuacje wynikały w momencie, gdy zabrakło zapałek. Papierosów nie było także, ale po paru godzinach stania w kolejce, dwa czy trzy razy na tydzień, coś można było upolować. A zapałek — nie. Więc całkiem nagminne było zaczepianie nawet tych, którzy aktualnie nie palili. Ogień znowu stał się rzadkością, jak w praczasy one, gdy się uzyskiwało go tylko z pożarów i strzegło pieczołowicie pod popiołem, w nigdy nie gasnących paleniskach. W istocie rzeczy okazało się, jak bardzo jesteśmy bezradni w rzeczach dawno odkrytych i zastosowanych, a potem zapomnianych z kretesem. Wymyślono przecież jakieś hubki, krzesiwa, wrzeciona — ale nikt z nas już nie potrafi się nimi posłużyć.

Podróże w obecnym stanie rzeczy są naprawdę męczące, ponieważ na nic nie można liczyć. W najelegantszej knajpie bydgoskiej — jedynym miejscu w tym niemałym mieście — można było dostać wódkę. A więc szturm spragnionych, mimo apokaliptycznych cen. Z miejscami było wyjątkowo niedobrze, bo zaległy tu nieszczęsne panienki lekkiego prowadzenia, w daremnym oczekiwaniu na klienta. Podobno ceny usług w tej dziedzinie spadły znacząco. Maluczko, a i tutaj doczekamy się związku zawodowego.

Imprezy literackie nie udały się po prawdzie, gdyż był to dzień zamachu na Jana Pawła II — komu była literatura w głowie? Właściwie tylko w Żninie stawił się klub przyjaciół biblioteki, opuszczając na godzinę specjalne nabożeństwo w pobliskim kościele. No i oczywiście mówiło się raczej o sytuacji politycznej — obawiano się najgorszego, niespiesznie więc przyglądano się odwiecznym kosom — jakby tu je na sztorc ustawić. Nie wiem, czy smętne to, czy zabawne, ale w razie czego należałoby się chyba liczyć z nowymi kosynierami...

W takim mniej więcej nastroju trafiłem do Rzeszowa, gdzie akurat odwołano wszystkie studenckie imprezy. Zamiast tego szykował się marsz przeciwko przemocy. Szumiało, ale — jak się zdaje — w zasadzie PZPR i „Solidarność" przemawiały tu jednym głosem. Impreza poetycka odbyła się jednak, bo publiczność stanowili sami młodzi poeci. Wreszcie Kraków, gdzie akurat po południu dogasały szczątki „Białego marszu" — całe miasto było zapełnione młodymi w przystosowanych do sytuacji giezłach i prześcieradłach, co sprawiało wrażenie odrobinę beduińskie. Nie było zresztą co jeść, pić i palić, ale do tego zdążyłem przywyknąć. Osobliwe natomiast wrażenie zrobił na mnie niewielki oddział młodych, który na dworcu rozwieszał transparenty przeciw służbie wojskowej w ogóle. Osobliwe było to, że na oko składał się z osobników, z których i tak żadna armia świata nie miałaby pożytku. W drodze z Rzeszowa do Krakowa rozmawiałem ze starszym panem, który aż z Przemyśla jechał w poszukiwaniu jakichkolwiek papierosów. W drodze z Krakowa, wrednej, bo na stojąco, choć w pierwszej klasie, objawili się tacy, którzy z podobną nadzieją jechali z Warszawy... Ale rzeczywistość była niezłomna — wszędzie wyczerpało się wszystko. W źle oświetlonym, głodnym, spragnionym kraju nie wyczerpało się jeszcze tylko jedno — ludzka cierpliwość. Ale i ona ma się ku schyłkowi.

PIOTR KUNCEWICZ

Rysunek Antoniego Kowalskiego

NA PIĘCIOLINII

# reflekSje
# powiało wielkim światem

Bomba nareszcie wybuchła i w Zjednoczonych Przedsiębiorstwach Rozrywkowych, a konkretnie, w ich warszawskiej centrali, wyniuchano grubą aferę. Chodzi oczywiście o dziewczynki sprzedawane za dolary do włoskich klubów nocnych, gdzie — jak wiadomo — nie przychodzi się, żeby potańczyć, lub pooglądać tańczących. By było weselej, tropiąc naszych gangsterów, wytropiono prawdziwych, czyli przedstawicieli najprawdziwszej mafii, która na całym świecie skupia w swoim ręku sieć najdroższych burdeli, kasyn i salonów gier. Powiązania jak najbardziej sensowne, bowiem u nas takie maszyny są już od dawna, zaś pozostałe elementy businessu tu i ówdzie również można spotkać. A więc, oprócz kontrrewolucji i sił antysocjalistycznych mamy również mafię, co stawia nas na równi z najbardziej rozwiniętymi obywatelami tego świata. Prawdę mówiąc włoska afera nie zdziwiła ludzi z branży i wokół niej krążących. W kryminałach siedziało już wielu przedstawicieli tej najprężniejszej polskiej agencji artystycznej, łącznie z jej szefem generalnym, który — żeby znowu było weselej — w naszych serialach telewizyjnych grywał gestapowców katujących ludzi na Szucha. Tylko tak jakoś się układało, iż wszyscy oni wychodzili uniewinnieni (albo prawie wszyscy), mimo kilkuletniego śledztwa.

Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe, posiadające chyba największą w kraju liczbę dyrektorów od poszczególnych spraw, to jest potentat na miarę Zachodu. Swój status zawdzięczają przede wszystkim „jednorękim zbójom", czyli owym naszynom, na których amerykańska mafia zarabia kilka milonów dolarów dziennie. Do tego dochodzą jeszcze lokale rozrywkowe, wielkie imprezy i zespoły muzyczne. Jak to się stało, że do tej pory nikt nie wpadł na trop poważniejszej afery, a bohaterowie mniejszych szybko opuszczali więzienia — nie trudno się domyślić. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy z „góry" brali na luksusowe samochody i burżuazyjne wille. Ostatnio zastanawiamy się, skąd pewni ludzie „Życie Warszawy" podało, iż I sekretarz KC PZPR zarabia 25 tys. zł miesięcznie. A przecież domy letniskowe stawiali sobie również prezesi gminnych spółdzielni.

Pod opiekuńcze skrzydła pchały się — i nadal się pchają — wszystkie zespoły, wszyscy soliści. Impresariowie z tej instytucji mieszkają zawsze w apartamentach najdroższych hoteli. Artyści za koncert mogą dostać nawet poczwórną stawkę, otwarte są przed nimi największe estrady i stadiony, na których organizuje się rewie i inne bezeceństwa artystyczne. Odkąd ZPR-y istnieją, zawsze mówiono, iż tam siedzi mafia, ale po cichu. Chodziło oczywiście o polski odpowiednik włoskiej organizacji. Teraz wykryto prawdziwą mafię i jej powiązania z ZPR-ami, a więc spokojnie można mówić o mafii w Polsce. Mafia działająca na „Estradach" to pestka przy tej, która opanowała warszawską centralę i to na długo przedtem, zanim do ciupy poszedł jej pierwszy pracownik. Komu mogło przyjść do głowy, żeby prezentować naszej publiczności strip-tease w wykonaniu mężczyzny, którego w dodatku nikt nie mógł odróżnić od kobiety? Oczywiście ów zagraniczny gość pobierał dwukrotne honorarium: raz — jako mężczyzna, dwa — jako kobieta. W niektórych miastach byli nawet zakochani adoratorzy.

Nadwiślańskie panny jechały do Włoch z zamiarem pokazywania sztuki tanecznej, były zaś zmuszane do pokazywania innej, co — mimo wszystko — niektórym się spodobało. To samo, chociaż w innym wymiarze, dotyczy muzyków i piosenkarzy. Może nie każą im spożywać kolacji w określonym gronie, ale proponują ekwiwalent finansowy za noc spędzoną na dworcu, nie zaś w hotelu. Amerykański impresario zarabia dychę, zarabia również nasz artysta.

Telewizja zapowiada kontynuowanie serialu o włoskiej mafii, ZPR-ach i panienkach. Będzie chyba najbardziej popularnym, bowiem wieje z niego wielkim światem. A w momencie, kiedy trudno zdobyć kawałek kaszanki, albo innej dobrej wędliny, takiego właśnie powiewu większość pragnie.

JAN JANUSZEK

Zamieszczamy dalszą część materiałów z oficjalnej prasy krajowej, ilustrujących ewolucję — na przestrzeni jednego roku — spojrzeń na przyczyny poznańskich wypadków w 1956 roku.

*„W dniu 16 października ukazał się artykuł Stanisława Kamińskiego pt. »W orbicie ławy oskarżonych«. Na tle procesów poznańskich autor porusza sprawę kryzysu zaufania do UB. Sprawa ta jest naprawdę ważna i wymaga dogłębnej analizy. Jak to się stało, że aparat bezpieczeństwa, a więc organ nas chroniący, nie posiada sympatii społeczeństwa? Autor artykułu nieco upraszcza sprawę, mówiąc o »różańszczyźnie« i niewłaściwych metodach śledztwa z minionego okresu. Wydaje się, że zagadnienie to ma dużo głębsze podłoże.*

*Jak się to stało, że podczas manifestacji poznańskich, mniej więcej poprawnie zachowano się wobec pracowników administracji Prezydium MRN, aparatu KW, służby więziennej, funkcjonariuszy MO, żołnierzy naszej Armii? Czy przyczyną był tu brak czynnego oporu? Nie tylko.*

*Pytałem się wiele osób, które bezpośrednio widziały wypadki poznańskie, czy — gdyby w gmachu Urzędu Bezpieczeństwa nie stawiano oporu — doszłoby do samosądów, bicia i walki? Ciekawe, że większość wypowiedziała się, że nawet w wypadku poddania się UB, nastąpiłyby samosądy. A więc, w świetle tych wypowiedzi słuszny był opór UB, słuszna była obrona już nie tylko urzędu, ale i życia własnego.*

*Co spowodowało taką zaciekłość tłumu? [...]*

*Wydaje mi się, że przyczyna jest tu znacznie szersza. Nie chodzi o wypaczenia, które były niestety wszędzie. Chodzi o to, że pracownicy UB odseparowali się od reszty społeczeństwa. Przywilej pierwszeństwa w przydziale mieszkań, tworzenie pewnych dzielnic mieszkaniowych, oddzielnych punktów zaopatrzenia, wytworzył atmosferę podziału na »ich« i »resztę«. Podziału szkodliwego i niewłaściwego, na uprzywilejowanych i pozbawionych przywilejów.*

*Ten podział wywołał wielką krzywdę wobec pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Krzywdę izolacji. Podkreślam, że nie chodzi tu o izolację wobec wrogów i przestępców, bo taka jest wszędzie, lecz o podział: »oni« i »reszta«. [...]*

*Ten podział, który jest większą krzywdą dla pracowników UB i ich rodzin, niż dla reszty. Bo przecież z zaopatrzeniem nie jest tak źle. Odczuwamy wszyscy poprawę. Ceny są jednakowe, więc po co ten rozdział? Przecież to samo prawie jest w konsumie co i w sklepie. Tyle może tylko, że ogonki mniejsze.*

*Wiadomo, że sprawy nie załatwi się od razu, jednym posunięciem. Sprawa walki o odbudowę wzajemnego zaufania, o likwidację psychicznych kompleksów podziału może trwać dłużej. Nie wolno nam jednak z niej rezygnować. To jest sprawa bardzo ważna. Ten tragiczny podział wywołał tę obojętność ogółu, a więc milczącą aprobatę na morderstwo Izdebnego, na ostrzeliwanie gmachu urzędu."*

Z. PĘCHERSKI. — Konin: „Na marginesie »Orbity ławy oskarżonych«" („Głos Wielkopolski" z dnia 5.11.56 r.).

*„...Robotnicy poznańscy po długich legalnych sporach z administracją zastrajkowali i wyszli na ulicę. Sądzę, że historię drugiego etapu polskiej rewolucji będziemy zaczynać od wydarzeń poznańskich: one przyspieszyły polaryzację poglądów i postaw w partii i społeczeństwie. Zdawałoby się, że Poznań rozstrzygnął spór na temat charakteru tego, co dotychczas nazywaliśmy socjalizmem. Ale rzeczywistość się zmienia, a pojęcia pozostają bez zmiany. Gdy zrezygnowano z obcej agentury w wypadkach poznańskich, zastąpiono ją przynajmniej mistyfikacją słowną — liberalne sformułowanie oceny wypadków poznańskich brzmiało następująco: »Wystąpienie robotników poznańskich było ostrą krytyką pod adresem partii«.*

*Czy robotnicy Poznania mieli za co krytykować swoich kolegów partyjnych z Pafawagu, Żerania czy Uniwersytetu Łódzkiego? I wobec tego jaką przysługę czyni się uczciwym szeregowym członkom partii, jeśli się nimi firmuje czyny ludzi z góry administracyjnej. [...]"*

EDMUND GOŃCZARSKI — „Siły polskiej rewolucji" („Po prostu", nr 52—53 (414—415) 23—30.XII.1956 r.

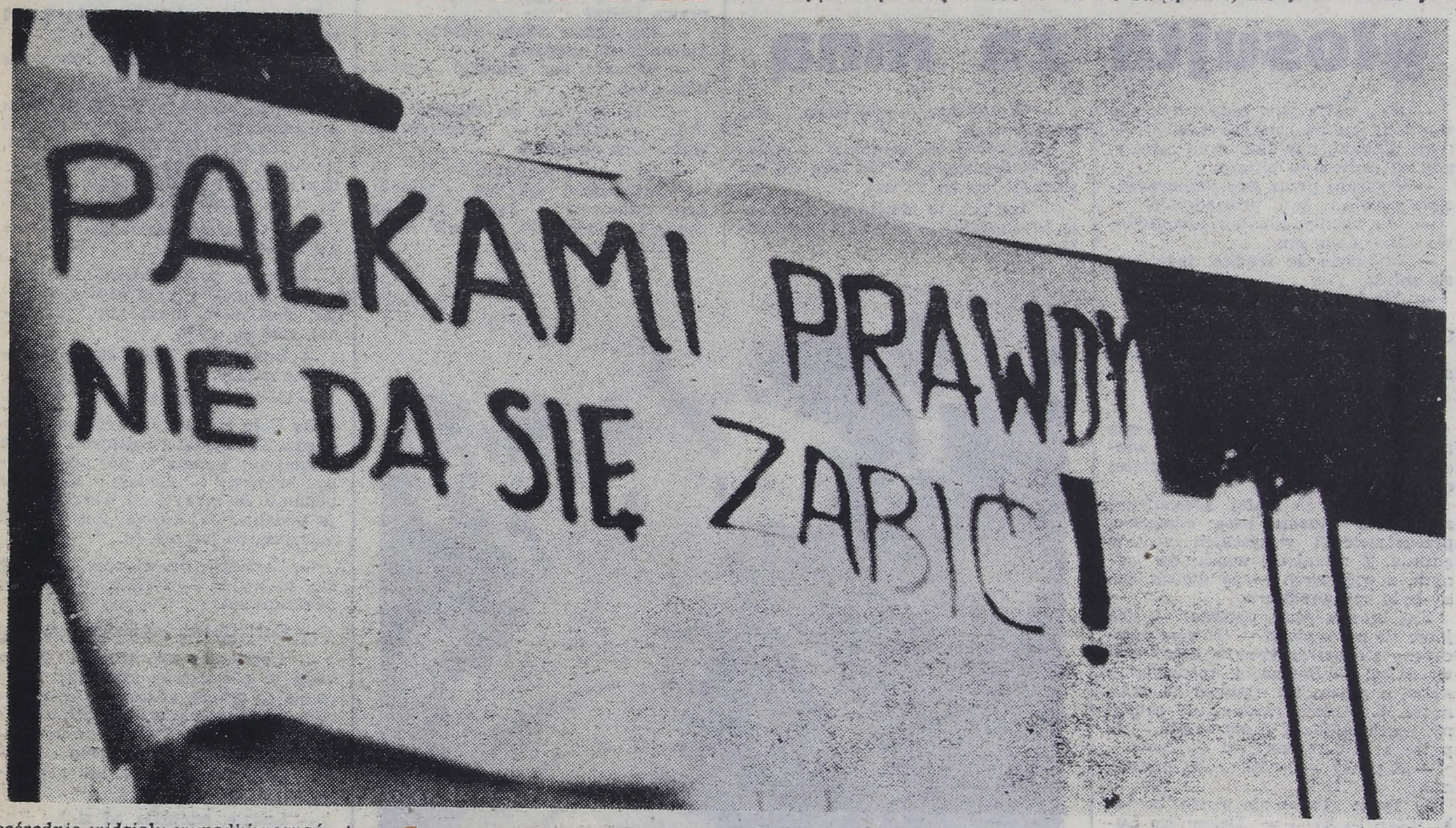


*„...Planujący życie gospodarcze kraju ludzie z »góry« zagubili się w obrazie fikcyjnym, w tabelach, bilansach, zatracając kompletnie wiedzę o realnych stosunkach i możliwościach produkcji w istniejących warunkach. Oczywiście, gdy możliwości produkcyjne społeczeństwa nie zgadzały się z zadecydowanymi na górze wskaźnikami, radzono sobie z tym w sposób specyficzny: góra żądała przymusu pracy ponad siły, dół ratował się przez zręczne omijanie planu, naciąganie norm i stawek, fikcyjne obliczenia, misterne fałszerstwa bilansowe, polegające na żonglowaniu cyframi, przesuwanymi z jednej pozycji do drugiej. W tej podwójnej sytuacji: nieświadomości ze strony zatopionej w fikcyjnych cyfrach góry i świadomości, połączonej z bezradnością i rosnącym przymusowym zobojętnieniem ze strony dołów, dojrzewał polski dramat ekonomiczny, który wybuchnął wreszcie jawnie w wypadkach poznańskich.*

*Stało się to w wypadkach poznańskich m.in. właśnie dlatego, że to teren legalistyczny, lojalny i sumienny, gdzie nie umiano sobie radzić »kombinacją«, z jakiej żyło w Polsce — nie mając innego wyjścia — mnóstwo ludzi."*

STEFAN KISIELEWSKI — „Dramat ekonomiczny" („Tygodnik Powszechny" R. X. nr 2 (417), 13.I.1957 r.

*„...Wypadki poznańskie ukazały w całej pełni, jak bardzo sytuacja wewnętrzna jest nabrzmiała, ukazały też, że trzeba albo dogadać się ze społeczeństwem i uzyskać jego poparcie, albo wybrać drogę stłumienia wszelkich odruchów wolnościowych. Droga ta prowadziła do nieuchronnego konfliktu politycznego kierownictwa z wolą narodu. Jednakże wypadki poznańskie wyjaśniły do tego stopnia sytuację, iż partia doszła do przekonania, że trzeba jedną lub drugą decyzję przyjąć. Była to alternatywa: z narodem, czy przeciw narodowi. Narastająca walka zwolenników obu koncepcji znalazła swe rozwiązanie na VIII Plenum.."*

„PAŹDZIERNIK I STYCZEŃ" („Tygodnik Powszechny", R. XI. nr 5 (420) 3.II. 1957 r.).

*„Podczas gdy inteligencja ujawniła swoją dezaprobatę wobec kultu jednostki i jego przejawów w naszym życiu niemal wyłącznie w dyskusjach i polemikach, to klasa robotnicza wyraziła swój nienawistny stosunek do tego systemu metodami sobie właściwymi, bardziej bezceremonialnymi — tj. masowym strajkiem i demonstracją uliczną. Wypadki poznańskie całkowicie zaskoczyły instancje partyjne — były aż nadto dobitnym świadectwem oderwania partii od mas, świadczyły o tym, że między partią a klasą robotniczą wytworzyła się głęboka szczelina. Dwa kolejne posiedzenia plenarne KW, które odbyły się po 28 czerwca dokonały oceny przyczyn czwartkowego wystąpienia robotników Poznania. Komitet Wojewódzki wskazywał na to, że rozpaczliwa akcja poznańskiej klasy robotniczej była ostrym protestem przeciwko krzywdom i niesprawiedliwościom, jakich doznawali robotnicy, których słuszne postulaty i żądania, dotyczące polepszenia warunków pracy i płacy, były bezdusznie ignorowane przez kompetentne władze państwowe. Karmione przez całe lata nieziszczonymi obietnicami masy robotnicze straciły w końcu cierpliwość i nie widząc możliwości wywalczenia należnych im praw w drodze pertraktacji z władzami, postanowiły zademonstrować swoje niezadowolenie z polityki partii i rządu przez przerwanie pracy i wyjście na ulicę. Komitet Wojewódzki znał i solidaryzował się z większością żądań wysuwanych przez robotników poznańskich zakładów pracy, w szczególności przez HCP i ZNTK i niejednokrotnie nalegał na KC, resortowe Ministerstwo i Centralne Zarządy, aby załatwić całkowicie uzasadnione wnioski załóg fabrycznych. Starania te nie były jednak dostatecznie energicznie i stanowczo przeprowadzone i nie dały robotnikom dostatecznej gwarancji, że ich dezyderaty zostaną pozytywnie załatwione. Wypadki poznańskie stały się sygnałem alarmowym i groźnym ostrzeżeniem pod adresem partii i rządu, że nie wolno na dłuższą metę zatykać uszu na głos mas, że trzeba nie zwlekając dokonać radykalnych zmian całej dotychczasowej polityki państwa, aby nie stracić całkowicie silnie poderwanego zaufania i poparcia narodu. Do prawidłowej oceny wydarzeń poznańskich dochodziliśmy stopniowo.*

*Z dużymi wątpliwościami odnosiliśmy się do sugestii o roli, jaką w przygotowaniu i zorganizowaniu demonstracji robotniczej miała rzekomo spełnić obca agentura i prowokatorzy. Wprawdzie zarówno Komitet Wojewódzki jak i Komitet Centralny zdawały sobie od początku sprawę z tego, że główną i decydującą przyczyną wypadków poznańskich były błędy i wypaczenia, które w ciągu długich lat nieznośnym ciężarem kładły się na barki robotników i budziły w ich sercach gorycz i zwątpienie, ale jednocześnie próbowano wśród uczestników strajku i demonstracji odszukać »winnych«.*

*Trzeba jednak w tym miejscu, gwoli prawdzie stwierdzić, że kierownictwo KW, aczkolwiek wykazało duże niezdecydowanie i chwiejność w wyciąganiu praktycznych wniosków politycznych płynących z oceny wydarzeń czwartkowych — w szeregu spraw ustępowało z zajętego przez siebie słusznego stanowiska pod naciskiem władz centralnych."*

„PRAWIDŁOWA OCENA WYPADKÓW POZNAŃSKICH". (Fragment referatu KW PZPR wygłoszonego przez I sekretarza KW, Wincentego Kraśkę, na konferencji sprawozdawczo-wyborczej Poznańskiej Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej, dnia 2 marca 1957 r.)

*„Nie z innych przyczyn lecz dla zadokumentowania polityki ścisłego związku z klasą robotniczą, dla usunięcia wszystkiego, co w związku z tragedią czerwcową w Poznaniu mogłoby oddalać klasę robotniczą od władzy ludowej zwolniono od odpowiedzialności tych, którzy podnieśli przeciwko niej uzbrojoną dłoń. Sam byłem zwolennikiem darowania im ciężkiego przewinienia, gdyż w tym, co się stało w Poznaniu, widziałem tylko tragedię zaszłą między braćmi, a nie walkę przeciwstawnych sobie sił. I z tej tragedii nikomu nie wolno robić bohaterstwa. Zdarzają się nawet w rodzinach tragiczne wypadki. I chociaż rodzina dotknięta takim nieszczęściem nigdy o nim zapomnieć nie może, to zawsze stara się jak najgłębiej zapuścić nad swoją tragedią żałobną kurtynę milczenia."*

WŁADYSŁAW GOMUŁKA — Fragment przemówienia wygłoszonego w Poznaniu w dniu 6 czerwca 1957 r. w zakładach H. Cegielskiego.

**Wybrał: JULIUSZ ŚWIREDO**
**Repr. GABOR LÖRINCZY**

# głosujta za mną

— No i patrz pan, redaktorze, nie zaprosili nas na rozdział maszyn! — tymi słowami powitali mnie rolnicy, gdy wysiadłem w Wiźnie.

— Wybrani przez was przedstawiciele powinni byli powiadomić.

— My wiemy, ale tak nieurzędowo. Coś tu nie gra.

— Chodźcie do środka, jedenasta się zbliża.

— Ale kiedy krata zamknięta.

Nadjeżdża naczelnik i mówi: — Ooo, ale się ich najechało.

— Dlaczego nie otwieracie, zimno na dworzu.

— Ja tu nie gospodarz.

— A kto?

— SKR. Jeśli dzisiaj się zbiegło tyle tego narodu, to pewnie do wieczora potrwa. Poprzednio do piątej rozdzielalim.

Wchodzimy do małej, zadymionej salki. Na biurku lista obecności przedstawicieli wszystkich wsi w gminie. Z mniejszej wioski po jednym, z większych — po dwóch, żeby było sprawiedliwie.

Zza biurka pada pytanie: — Kto jesce sie nie wpisał? — To głos mężczyzny z ogorzałą twarzą, który mówi dalej: — Słuchajta, rozdzielamy same, a potem im ogłosim na zewnątrz. Kto niepotrzebny, nie prosony, niech wyjdzie. A wy skąd? — to pytanie skierowane jest do mnie.

— Z prasy — podpowiada naczelnik.

— Tylko głupot nie piszta, bo taki jeden tu był i w „Dzienniku Ludowym" samych nieprawd powypisywał — mówi ktoś spod ściany.

— Nie martw się, Lőrinczy, to swój chłop — inny staje w mojej obronie.

— Zaczynamy, chłopy — piskliwym głosem oznajmia przewodniczący komisji rozdziałowej, Wincenty Gałczyk.

Naczelnik podsuwa nieśmiało pod nos komisji, wypisaną maszynowo na kredowym papierze, listę z nazwiskami. — Wszystkie podania przejrzeliśmy i stawialim punkty: za ilość hektarów, dochodowość gospodarstwa, wiek. To wszystko i jeszcze inne sprawy bralim pod uwagę.

Otwierają się drzwi i wchodzą rolnicy. — My chcemy też posłuchać. Jak demokratycnie, to demokratyenie.

Salka wypełnia się ludźmi. Robi się ciasno.

— Wychodźta, my ustalim i was powiadomim.

— Spróbuj ich wygonić! — krzyczy Mateuszczyk. — Od razu się posłuchają, co, ha ha ha!

— Jak tak, to idziem na dużą salę, wychodźta! — decyduje przewodniczący.

Obszerna świetlica SKR-u mieści wszystkich zainteresowanych. Z lewej siadają kibice, czyli nie zaproszeni, z prawej — komisja przedstawicieli z prawem do głosowania. Naczelnik Tyszka wyjmuje z dużej teczki listę z propozycjami przydziału maszyn.

— Panie Gałczyk, niech pan przeczyta i przegłosujecie. Potem, podpisaną, oddajcie mnie.

— Proszę o spokój — piskliwym głosem woła przewodniczący. — Czytam po kolei, najpierw ciągniki sześćdziesiątki

Przy czytaniu kolejnego nazwiska pada protest: — Nie zgadzam się.

Wstaje barczysty, młody mężczyzna: — Nie sztuka dostać ciągnik i go w kilka miesięcy zajeździć. Trzeba dać takiemu, co będzie szanował i zna się na mechanizmach Ja ciągnik, trzydziestkę kupiłem za własne pieniądze, prywatnie, i go nie sprzedam, ale potrzebna mi sześćdziesiątka, bo bez niej ciężkimi maszynami nie ruszę.

— Niech konia do trzydziestki zaprzęgnie — burza śmiechu przebiega salę.

— Kto ma ciągnik, obojętnie skąd, niech idzie do domu — wyrokuje Wincenty Gałczyk. — Jedziemy dalej, chłopy, bo już pierwsza godzina, a my dopiero przy sześćdziesiątkach. Zgadzata się czy nie? Kto za propozycją naczelnika, ręka do góry.

— Kurwa, to ma być odnowa? W teczce przyniósł swoich zauszników — zauważa głośno mężczyzna siedzący obok stołu.

— Powtarzam, to jest propozycja gminy. Możemy ją odrzucić i swoje kandydatury zgłosić — wyjaśnia przewodniczący. — Jeszcze raz pytam... Cicho, chłopy, bo sam siebie nie słyszę! Kto za, podnieśta ręce. Wyżej! Raz, dwa... Dwa. Kto przeciw? Nie ma? Kto się wstrzymał? Też nikt? To my później do tego wrócim. Czytam kandydatów na trzydziestki. Czy się zgadzata?

— Nie, trzeba dać wdowie, której mąż wiosną umarł — sprzeciwia się szczupły blondyn. — Ma do obrobienia kilkanaście hektarów.

— Po co jej ciągnik, kiedy nie ma prawa jazdy?

— Jak będzie miała traktor, to i kierowca się znajdzie.

— Słusznie, dać wdowie! — woła ktoś z sali.

— Ale ona nie ma dostatecznej ilości punktów — przekrzykuje wszystkich naczelnik.

— Do dupy z punktami!

— Słuchajcie, komisja — piszczy przewodniczący — kto za tym, by dopisać wdowę. No, głosujta.

Nikt nie podnosi rąk.

— Dopisztą — decyduje przewodniczący. — Ale kogo skreślić z listy?

Do naczelnika podchodzi rolnik z prośbą o sprawdzenie, czy jego punkty zostały dobrze podliczone.

— Bo ja mam czternaście hektarów — powiada — a nie osiem. Nie doliczyliście ziemi 91-letniej babki, którą uprawiam.

— Tak, zgadza się — po sprawdzeniu przyznaje naczelnik. — Proponuję dopisać na listę.

— Zaraz, zaraz — wstaje Domurat z Niwkowa. — Dlaczego na Męczki dajecie trzy traktory, a do Niwkowa ani jednego?

— Poprzednio dostaliście trzydziestkę — ucina ktoś ochrypłym głosem. — Jak sprawiedliwie, to sprawiedliwie.

— No, widzi pan, redaktorze — ocierając pot z czoła — skarży się z uśmiechem przewodniczący Gałczyk. — Myśli pan, że w tym bajzlu można prawidłowo głosować? Cicho, ludzie, bo już po drugiej, a my na pierwszej kartce jeszcze. Siadajta na swoje miejsca, komisja z prawej, a reszta z lewej, rozdzielamy dalej. Rozrzutnik obornika jednoosiowy: Jerzy Gałczyk. Kto za?

Kilka rąk nieśmiało podnosi się w górę.

— Dalej, roztrząsacz obornika dwuosiowy.

Po wyczytaniu nazwisk do stołu prezydialnego podbiega Proniewski z Janczewa i, wymachując rękami, tłumaczy, że on ma najwięcej punktów i nic nie dostał, mimo że nigdy o nic władzy ludowej nie prosił.

— A teraz chcę roztrząsacza i nie ma mnie na liście.

— Po co pszczelarzowi rozrzutnik do głosu? — pyta ktoś z sali — jak chce mieć, niech kupi prywatnie, stać go na to.

— Ludzie, ale mnie się sprawiedliwie należy.

— Gówno sprawiedliwie!

Do stołu chwiejnym krokiem podchodzi Kędzierski z Zanklewa i bijąc z całej siły pięścią w stół prezydialny, krzyczy: — Oddajcie mi moje podanie. Ja zaraz chcę widzieć swoje podanie. Ja, kurwa, muszę mieć maszynę, bo jak nie, to...

— Zamknij się, chłopie. Napiłeś się, to wyjdź — zwraca mu uwagę Mieczkowski.

— Co?! Chodź, wyjdziemy razem!

— Uspokójta się, chłopy. Teraz będą te nieszczęsne kopaczki. Żeby na naszą gminę, gdzie tylu specjalistów od ziemniaków, dać tylko dziesięć, to skandal! Chyba ten Jamroikowski Boga w sercu nie ma — wyrokuje Gałczyk. — No, ale rozdzielić musimy.

— Ludzie, odejdźta od stołu! Komisja nie może pracować! — woła Proniewski, który widocznie doszedł do wniosku, że jak mu odmówiono roztrząsacza, przynajmniej powinien mieć prawo do zaprowadzenia porządku.

Po ogłoszeniu nazwisk z listy naczelnika rozpętuje się wrzawa na sali. Najgłośniej krzyczy Ormanowska z Bronowa.

— Chłopy, zrozumta moją sytuację. Mateuszczyk, toż ty mój sąsiad! Pomóż, kurwa mać, ja muszę mieć kopaczkę! Inaczej stąd nie wyjdę! Naczelniku kochany!

— Nie do mnie, kobieto, do komisji!

— Kochana komisjo, Gałczyku drogi, Wincenty!

— A co ja mogę, to lista naczelnika!

— Ludzie, mam zasadzonych pięć hektarów ziemniaków, bez kopaczki ani rusz! Pomóżta! Głosujta za mną!

— Zapiszcie, Pruszko do rozpatrzenia — postuluje naczelnik.

— Ma pan, redaktorze, na tej sali odbicie sytuacji w kraju, tylko w mini-wydaniu — mówi do mnie, wyglądający na inteligenta, rolnik siedzący pod oknem. Z przykrością przyznaję mu rację i opuszczam świetlicę w piątej godzinie rozdziału, kiedy przewodniczący zaczął czytać listę na damfy. Byłem pewny, że tego dnia zgodny podział przydzielonych gminie maszyn nie nastąpi. Zwłaszcza, że Wincenty Gałczyk zapowiedział swoją rychłą rezygnację z funkcji przewodniczącego społecznej komisji rozdziałowej.

**GABOR LŐRINCZY**
**FOT. AUTOR**

ANDRZEJ BARTOSZ

# tocząc grę

ONA: Między mężczyzną a kobietą zawsze toczy się jakaś instynktowna gra. Wiem o tym dobrze. Ale ja, kiedy podejmuję grę, podświadomie szukam miłości i autentycznych przeżyć.

ON: Kobieta to motyl. Przez kobiety i ja stałem się motylem.

ONA: Pierwszy kontakt z mężczyzną był dla mnie koszmarem. Miałam piętnaście lat, kiedy zwabił mnie do drewutni sąsiad, czterdziestolatek z czwórką dzieci. Zaczął mnie najpierw obmacywać i obśliniać, a potem wykręcił ręce i, nieprzytomną z przerażenia, zgwałcił. Nie pamiętam żadnych szczegółów. Czułam tylko straszliwe łomotanie w głowie. Nie wiem, czy płakałam, czy krzyczałam, czy się broniłam. Oprzytomniałam, gdy potrząsał mną na kupie węgla i kazał się ubierać. Zagroził, że jeśli pisnę choć słówko, to mnie zabije. Nie pisnęłam. Dlatego jeszcze przez pół roku mnie gwałcił, kiedy mu się właściwie podobało. Przeważnie w drewutni, ale często też nad rzekę wywoził mnie motorowerem. Płakałam za każdym razem, ale bałam się przyznać rodzicom. W końcu zwierzyłam się starszej koleżance w szkole. Wyśmiała mnie, powiedziała, że jestem durna. Kazała szybko spotkać się z sąsiadem, powiedzieć mu, że jestem w ciąży, i zażądać pieniędzy, pięciuset złotych. Zrobiłam tak, jak mi poradziła. Sąsiad był przerażony. Zbił mnie po twarzy, ale pięćset złotych dał. Więcej mnie już do drewutni nie ciągnął. Później wyprowadził się do innej miejscowości. Pięćset złotych straciłam z koleżanką w kawiarni na lody i wino. Tak ugodził mnie pierwszy męski pocisk.

ON: Patrzenia na kobietki nauczył mnie pewien piekarz. Mój ojciec był kołodziejem i prowadził w pewnym miasteczku warsztat. Kiedyś powodziło mu się dobrze. Miał klientów i pełno roboty. Ale z latami zapotrzebowanie na wozy szybko malało. W latach pięćdziesiątych uruchomiono w miasteczku POM i chłopi masowo zaczęli zamawiać tam wozy na gumowych kołach. Wówczas tylko w targowe środy można jeszcze było liczyć na kilku klientów z okolicy. Ojciec rozpaczał. Zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka. W podobnej sytuacji znaleźli się wtedy i inni rzemieślnicy: stelmach, powroźnik, dekarz, czapnik, a nawet zdun. Zbierali się oni często u ojca w warsztacie i topili żal w butelce. Tylko piekarz nigdy nie narzekał na brak klienteli i triumfował. Po nocnej szychcie wpadał do warsztatu ojca. Przynosił nam świeże, pachnące obwarzanki, wypijał pół szklanki wódki i zaczynał swoje barwne opowieści o tym, jak te kobiety z całej okolicy nachodzą go nocą masowo w piekarni i żyć ani pracować nie dają, tak że się już od nich opędzić nie może. Ja odsuwałem wtedy deskę w tyle warsztatu i podsłuchiwałem z zapartym tchem. Główną bohaterką tych opowieści była żona aptekarza, która prawie co noc wspomagała go przy produkcji świeżego pieczywa. Jej duże, zaczerwienione pośladki obsypane obficie piegami, jawiły się w tych opowieściach jako świeże bochenki chleba zakopiańskiego z czarnuszką, a jędrne piersi — jako rumiane, chrupkie kajzerki. A piekarz głosił dumnie: ja, piekarz, wam mówię, że najważniejszy jest tutaj kształtny, dobrze wyrobiony rogal!

ONA: Kiedyś było sobie dwóch takich panów. Przyjaźnili się, a więc i na dziewczyny polowali razem. Wpadali do żeńskiego akademika na zabawę, brali dwie dziewczyny, wywozili na chatę. W akademiku zaczęły krążyć na ten temat legendy. Dziewczyny godzinami opowiadały sobie po kątach niestworzone rzeczy o perfidii seksualnej obu przystojniaków, ale to, zamiast odstraszać, wciągało nowe, żądne przygód dziewczyny w męskie sidła. Postanowiłam z tym skończyć. Umówiłam się z jedną efektowną koleżanką, że się tymi panami zajmiemy należycie. Przynęta chwyciła. Już na początku zabawy jeden z nich upatrzył sobie mnie, drugi koleżankę. W tańcu przytulał się tak, jakby od wieków łączyła nas bezgraniczna miłość. Dałyśmy się zaprosić do chaty na „herbatę". Jeden z panów wszedł zaraz do łazienki i wyszedł z niej tylko w slipach. Stanął, niczym Apollo na środku pokoju, zaczął napinać mięśnie kulturysty i opowiadać o sobie: co ma w domu, jak bywa ubrany, co jada, jak sypia, jak szasta forsą. Koleżanka z przejęciem wypytywała go o coraz to nowe szczegóły, piszczała i klaskała z zachwytu. Popiliśmy jeszcze trochę wina i oni przystąpili do ostatecznej rozgrywki. Wiedziałam, że czas już przerwać zabawę. Odsunęłam więc zdecydowanie swego faceta, wstałam, podeszłam do koleżanki i powiedziałam z naciskiem: „Fajni ci nasi chłopcy, Jolu, ale przyjdziemy do nich, jak się podmyjemy, bo od tygodnia nie ma u nas ciepłej wody".

ON: Ten łachudra piekarz tak zbeszczelniał, że o nocnych wizytach pani aptekarzowej w jego piekarni wiedziało całutkie miasteczko. Tylko aptekarz udawał, że niczego nie zauważa. Aż pewnego dnia wybuchła wielka awantura. Pewnego ranka pigularz zastał pod apteką rozbawiony tłum, gapiący się na drzwi frontowe. Podszedł i zbladł: z dużej fotografii uśmiechała się do niego golutka żona, cała umorusana w mące, a zza jej pleców szczerzył zęby piekarz, ubrany tylko w służbowy czepek. Stary wpadł we wściekłość i ruszył w stronę piekarni. Nie zastał tam nikogo. Wtedy załamał się. Usiadł na schodach piekarni, wsadził głowę w ręce i zaczął płakać. Siedział tak może z godzinę, a wokół niego stał milczący tłum. Potem wstał i poczłapał w stronę swojego domu. Ale drzwi zastał zamknięte, bo żona też ze strachu uciekła. Wtedy aptekarz wszedł do piwnicy, wyciągnął poniemiecki rower, wsiadł i pojechał w stronę lasu. I od tej pory nikt go już w miasteczku nie widział. A fotografię gołej aptekarzowej zrobił i na drzwiach apteki powiesił stary czapnik. I wcale nie na złość aptekarzowi, bo go lubił i szanował, tylko po to, żeby ośmieszyć piekarza, który sprzedał mu kiedyś bochenek chleba z gwoździem w środku. Miał ponoć ten czapnik przy śniadaniu zęby sobie o ten gwóźdź połamać. Zażądał odszkodowania, ale piekarz wyśmiał go. Wtedy czapnik obmyślił zemstę.

ONA: Jest typ mężczyzn, których nie cierpię. Są to przegrani życiowo młodzieńcy, przeciwko którym obrócił się cały świat. Są bierni i nielitościwie skopani w każdym calu wspaniałej duszy. Stroją więc bolesne miny i żebrzą u dziewcząt wsparcia uczuciowego. Proszą o skraweczek choć uczucia, krzynę miłości.

Ale są jeszcze tacy mężczyźni, którzy zawsze chcą być szarmanccy i czarujący. Ci, z kolei, uśmiechem starają się zdobyć dziewczynę, a jest to uśmiech Belmonda z jego najlepszych lat. Wszystkie zęby na wierzchu i paplanina. Pamiętam takiego faceta. Był fotoreporterem. Zapoznaliśmy się na dziedzińcu uniwersytetu. Przyjeżdżał tam często swoim samochodem; volvo czy coś takiego. Wysiadał, opierał się nonszalancko o maskę i patrzył, uśmiechając się czarująco. Na ramieniu miał nieodłączny atrybut swej męskości, czyli aparat fotograficzny z dużym obiektywem. Jakiej był marki, nie pamiętam, wiem tylko tyle, że wyglądał imponująco i że dziewczyny to strasznie brało. A ja, jak zwykle, postanowiłam się zabawić i udać, że się daję złapać. Podeszłam, spojrzałam z podziwem na aparat, potem na jego właściciela. Uśmiechnęłam się. On udał, że tego nie zauważa. Oparł łokcie o maskę i z romantyczną miną oglądał świat. Przeszłam jeszcze kilkanaście kroków i obejrzałam się. Trafnie. Złapałam jego wzrok, skierowany akurat w moją stronę. Tym razem ja udałam, że tego nie zauważam. Facet wsiadł więc do swego volvo i powoli podjechał w moją stronę. Wychylił się przez okno i pomachał mi ręką. Odwróciłam się tyłem udając, że oglądam wystawę sklepową. Potem weszłam do sklepu. Facet odjechał. Ale już następnego dnia spotkaliśmy się na dyskotece w uniwersyteckim klubie. Facet wszedł na salę, jak zwykle, z aparatem i uśmiechem zdobywcy. Obejrzał w koło wszystkie panie i zauważył mnie. Sądzę, że chyba poznał od razu, ale nie dał tego niczym odczuć. Usiadł sobie przy stoliku naprzeciwko, położył aparat i czekał. Minęło pół godziny, godzina, prawie dwie. Zabawa się rozkręciła na dobre, a on czekał. Rozejrzałam się: widać było z min dziewcząt, że facet stał się od razu centralnym punktem zainteresowania wszystkich pań. Na kogo czekał? Czekał na właściwy moment. A ja wyczułam to i też czekałam. Minę miałam przy tym raczej zachęcającą, bo ja naprawdę lubię wypuszczać takie typy. Założyłam nogę na nogę, podciągnęłam trochę spódniczkę, by błyskać od czasu do czasu udami, uśmiechałam się i spokojnie sączyłam kawę. Nie nudziłam się ani przez moment, bo to jest naprawdę zajmujące zajęcie — obserwowanie czarującego sposobu urabiania kobiet przez podrywacza. To piękny choć kameralny nieco, spektakl pantonomiczny, gdzie twarz, usta i oczy, wspomagane lekkim ruchem ręki bądź głowy, odgrywają swoje wspaniałe role. Wreszcie poczułam się zdenerwowana. Chciałam wyjść do toalety. Fotoreporter zauważył to, natychmiast podszedł i poprosił mnie do tańca. Oczywiście, poszłam z uśmiechem anielicy w momencie wniebowzięcia. Nie było to trudne, bo unosiły mnie w górę zazdrosne spojrzenia dziewcząt. On od razu ostro zaatakował. Przechwalał się, że dużo podróżuje po świecie, zwiedza obce lądy, poluje na lwy, lata balonem, a jak trzeba — to i helikopterem, w każdym razie robi rzeczy w tym stylu. Jest oczywiście, nimi już strasznie zmęczony, teraz pragnie trochę spokoju i dlatego zawinął swym jachtem do małej zatoczki, by tutaj znaleźć i na bezludną wyspę zabrać partnerkę, która mu będzie szczęśliwie towarzyszyć do końca jego wspaniałego żywota. Udałam, że jego opowieść zrobiła na mnie kolosalne wrażenie i szybko dałam się zaprosić na randkę. Nazajutrz przyszłam punktualnie.

ON: Udało mi się dość szybko rozpoznać te babskie charakterki. Skończyłem akurat podstawówkę, jak do miasteczka niespodziewanie przyjechali studenci na obóz, niby naukowy, bo u nas nad rzeką takie duże kopce ziemne były, które my nazywali mogiłki, a oni grodziskiem. Ci studenci przyjechali kopać te mogiłki i jakichś kamieni szukać. Bardzo wesolutko było w tym ich obozie, i wieczorami przy ognisku, i w dzień przy robocie. Nie dlatego, że wszystkie studentki po całych dniach chodziły porozbierane do stroju kąpielowego, co gorszyło kobiety z miasteczka, a chłopców odrywało od roboty. Nie dlatego, że miejscowe chłopaki nie raz chcieli się zabawić i próbowali wejść grupowo do obozu. Najweselszy na tym obozie był jeden taki docent: duży, gruby i łysy jak kolano, za to brodę nosił prawie do kolan. Pewnego dnia wykryliśmy jedną bardzo wesołą sprawkę. Ten docent niby wstawał rano, robił studentom apel, sprawdzał obecność, nakazywał odkopanie iluś tam metrów ziemi, wsiadał w samochód i znikał na cały dzień. A wtedy w obozie zaczynała się laba: picie, granie w karty, ganianie dziewcząt, wszystko! Ale docent wykręcał w tym czasie znacznie lepszy numer: od obozu odjeżdżał niecały kilometr, ukrywał syrenę w powojennym okopie, brał plecak z żarciem i wódeczką na plecy i zasuwał nad rzekę. Tam wyciągał z szuwarów gumowy składak, zapalał fajkę i spokojnie czekał. Po kilku minutach nad rzeką zjawiała się studentka, wsiadała do łodzi i odpływała z docentem na małą wysepkę. Za każdym razem docent przypływał na wyspę z inną dziewczyną. Zaliczał ze trzy w tygodniu.

ONA: Fotoreporter zaczął podryw od zaprosin na lody. Przez godzinę nie odezwał się ani jednym pełnym zdaniem. Bąkał tylko coś i potakiwał. Byłam ciekawa, kiedy wreszcie powie, o co mu chodzi. I powiedział, a właściwie — pokazał, ale już w swoim mieszkaniu: film pornograficzny: Film szedł, popijaliśmy wino i było nawet dość przyjemnie. Wszystko prysnęło jednak w momencie, kiedy klisza się skończyła, a fotoreporter, zamiast zapalić światło, zapytał: „No, którą sobie pozycję wybrałaś?" Żadną — odpowiedziałam. — Ja tylko lubię w pająkowym siodle". I wtedy on poczerwieniał. „A jak to się robi" — wyjąkał po chwili. „Ty, światowy człowieku, nie wiesz? Przecież to najnowszy krzyk seksualnej mody!" I wtedy facet zrobił taką głupią minę, że ryknęłam śmiechem. Wreszcie wstał i powiedział, że musi się wykąpać i że jemu będzie strasznie przyjemnie, jak będę mu przy tym zajęciu towarzyszyła. Odmówiłam, nadal rycząc ze śmiechu. Wtedy pękł. Powiedział, kto zacz, i o co mu chodzi. Okazało się, że nie był żadnym fotoreporterem, a zwykłym fotografem.

ON: Seks jest seks, wiadoma rzecz. Obtrzaskał się człowiek od dziecka prawie. Harce docenta ze studentkami skończyły się źle, bo mój kolega pochwalił się tym podglądaniem starszemu bratu, co służył w komandosach i niedawno wrócił z wojska. Ten zebrał trzech kolegów i we czterech zaczaili się nad rzeką, a wcześniej zrobili dużą dziurę w łódce. Docent przyprowadził dziewczynę, rozebrali się i wsiedli do łódki, ale na środku rzeki zaczęli tonąć. Dziewczyna umiała pływać, docent nie. Ziutek go wyciągnął. Dziewczynie kazali się ubrać, a łysakowi slipy z kolczastego drutu zrobili i przywiązali do drzewa przy obozowisku. Niedługo wyjechał z obozu. Ja weselszego numeru męsko-damskiego nie widziałem, chociaż już się coś niecoś widziało w tej branży. Ostrożność nigdy nie zawadzi, bo w seksie silnych nie ma.

ONA: Kiedyś trafiłam na przeciwników chyba najgorszych: mężczyzn, po których wszystkiego można się spodziewać. A było ich dwóch. Trudno mówić tutaj w ogóle o grze, bo to była normalna bandycka napaść. Zaciągnęli mnie do zrujnowanego zamku, jeden wyjął brzytwę, a drugi zaczął grozić: „Wiesz, mała, jak będziesz grzeczna i zrobisz z nami to, o co Cię poprosimy, spokojnie pójdziesz do domu. Jeśli będziesz się rzucać, też zrobimy swoje, ale wrócisz do domu z dwoma krzyżykami na buzi. A buzię masz ładną". I wtedy pierwszy raz od momentu zgwałcenia nie wiedziałam, co zrobić, jakiego użyć sposobu. Wiedziałam, że ich groźby to nie przechwałki. Powoli starając się ukryć drżenie warg, mówiłam im komplementy. Starałam się robić to z przekonaniem, by nie wprowadzać więcej nerwowości do sytuacji: „Wiecie, chłopcy, ja nie jestem nowoczesna. Lubię się popieścić, owszem, ale mogę to robić dobrze tylko z jednym mężczyzną. Z dwoma nie potrafię. Naprawdę. Nic mi nie wychodzi. A wtedy i partner niewiele może mieć z zabawy. Sami przecież wiecie, jak to jest". Chwyciłam się tej myśli kurczowo i starałam się mówić to trochę cynicznym tonem, dając do zrozumienia, że sprawa jest czysta, oporu nie będzie, trzeba ją tylko rozwiązać jak najlepiej. Nie wiem, skąd się narodziła u mnie na myśl. Chyba instynkt mi ją podpowiedział. Gadałam więc i czekałam, aż im się to wszystko znudzi. Bo z mężczyznami tak przeważnie jest, że lubią walczyć i walka ich podnieca, lecz kiedy przestaje, rzucają ją i rozglądają się za czymś nowym. Wygrałam! Chłopcy nieco ochłonęli. Jeden pchnął mnie w kąt ruiny i powiedział: „Waldek, schowaj brzytew. Coś mi ona tu za bardzo chętliwa. Czuję, że ma syfa, Chodź". Po czym splunął pogardliwie i ruszył przed siebie.

ON: Czy długo je zdobywam? Ano, trzeci rok. Bo przedtem inaczej się żyło. I wszystko byłoby dobrze, gdybym się nie zakochał. Bo niby z tymi dziewczynami to głównie chodzi mi o co? O seks? Nie powiem, też. Ale głównie o gest. Gest do człowieka od człowieka. Tak! Przecież ta kobieta czy dziewczyna też potrzebuje gestu, skoro do człowieka lgnie. No więc się zakochałem. Jeszcze wtedy pracowałem w geodezji. W każdą sobotę pod wieczór wracałem do domu, a tym samym pekaesem jeździła zawsze młoda dziewczyna. Ładna była, bestia: blond włosy, niebieściutkie, niewinne oczka, buźka jak ze świętego obrazka. Zawsze wysiadała w połowie drogi. Aż pewnego dnia zdecydowałem się: wysiadłem z nią. Okazało się że była nauczycielką wiejską, samotną jak palec. Pocieszałem ją, jak mogłem. I tak zostałem do poniedziałku. Potem ją regularnie odwiedzałem. Zakochałem się jak dzieciak! Wspaniale było. Chodziliśmy na grzyby i na ryby. Kąpaliśmy się nago i jeździli rowerami po lesie. W końcu ustaliliśmy, że powinniśmy się pobrać. Ale po tygodniu ona mi mówi, żebym pojechał do gminy po zakupy. Zabawiłem w sklepach pół dnia. Wróciłem, a jej już nie było. Odfrunęła, a mnie zostawiła rozkraczonego, jak w śliskich butach na lodzie. Od tej pory ja postanowiłem być motylkiem.

ONA: W czasie każdej gry ja się śmieję. Śmieję się i wyszydzam męski świat, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota.

ON: O, widzę ładną kobietę. Nałożyła teraz kapelusz. Pasuje jej jak ulał. Biegnę! Myślę, że będzie nad czym popracować.

ANDRZEJ BARTOSZ

obyczaje

# pamiętnik nastolatka

## niech się zdarzy choć raz

Ona ma niebiskie oczy, czarne włosy i długie rzęsy. Gdy się śmieje, słyszę jakby powiew wiatru i szum morza. Nie, to na pewno nie miłość.

Ona zaproponowała wspólny wyjazd na wakacje. Nie możemy się jeszcze zdecydować, gdzie. Wiemy tylko, że pojedziemy w czwórkę. Ja z Agnieszką i Marek z Agatą.

Ciemna noc. Marek z Agatą poszli na dyskotekę. Agnieszkę boli noga. Siadamy pod drzewem i milczymy. Na niebie tysiące gwiazd. Gdzieś z daleka dobiega cichy odgłos muzyki. Nie wiem dlaczego, pochylam się nad Agnieszką. Rozgarniam jej włosy. Całuję usta. Ona się nie broni. Przywieramy do siebie ustami, wargi odnajdują swoje kształty. Nasz oddech łączy się w jedno. Przychodzi mi na myśl, że teraz powinno się zdarzyć coś niezwykłego. Muskam wargami jej szyję. Nasze ręce cały czas szukają jakiegoś schronienia. Nie mówiąc ani słowa biorę Agnieszkę na ręce, stajemy przed namiotem. Wchodzi pierwsza. Za chwilę, zdławieni, nie mając siły, by wypowiedzieć choćby jedną literkę, odnajdujemy swoje ciała. Dotykam ręką jej ust, piersi, coraz niżej, niżej... Czuję się jak zahipnotyzowany. Jesteśmy podnieceni do granic. Moje usta przywierają do jej sterczących sutek. Jak niemowlę spijające mleko, czuję, że należę do niej całym ciałem. Agnieszka jedną ręką trzyma mnie kurczowo za szyję, drugą ściąga ze mnie ubranie. Po chwili w nagim bezwstydzie, wtulając głowy w ciała, znajdujemy wspólny rytm. Jedziemy jakimś pociągiem, nie wiedząc, na jakiej stacji wysiąść. Oddechy mieszają się z wewnętrznym bólem. Nie możemy się od siebie rozłączyć. Jeszcze kilka ruchów, trzy, dwa. Znów przywieramy ustami. Czuję jej zimną rękę na swoich plecach. Znów słychać gdzieś z daleka cichą muzykę. Usta Agnieszki są takie gorące. Widzę jej twarz. Uśmiecha się. [...]

Postanowiliśmy, że ten Sylwester będzie tylko nasz. Rodzice mieli wrócić dopiero nad ranem. Agnieszka wyglądała cudownie. Miała na sobie to samo, co w dniu przyjazdu. Włączyłem magnetofon. Bardzo cicho, tak jak wtedy pod namiotem. Bardzo długo rozmawialiśmy, potem wystrzelił korek od szampana. Brzęknęły dwa kieliszki. Wyrzuciliśmy z siebie jedno tchem jakieś życzenia. Tego wymagał przecież normalny ceremoniał Sylwestrowy. Agnieszka usiadła mi na kolanach. Zgasiliśmy świece. Dopiliśmy szampana i odstawiliśmy kieliszki na bok. Wyczułem wzrok Agnieszki na swojej twarzy. Tym razem ona objęła mnie czule. Rozebrała. Była opiekuńcza jak matka. Gdy już leżałem bez ruchu, powtórzyła to samo ze sobą. Położyła się na mnie, po czym delikatnie wprowadziła w siebie. Po chwili szukaliśmy swoich ust, rąk, ciał. Ciszę przerwało dwanaście uderzeń zegara... Kiedy obudziłem się, żeby przejść do drugiego pokoju przed powrotem rodziców (nie chciałem, aby wiedzieli), była trzecia. Agnieszka leżała oddychając spokojnie i nie przeczuwając, że ktoś się jej przygląda. Okryłem ją kołdrą i wyszedłem z pokoju.

P.S. A może to naprawdę nie jest miłość, a ja jestem tylko dziwakiem. Agnieszko, odpowiedz, koniecznie odpowiedz.

Pamiętasz? Kiedy byłaś mała, bawiłaś się lalkami. Myślałaś, że mój miś jest w twojej lalce zakochany. Nie miałbym nic przeciwko temu. Gdybyś ty tą lalką była, a ja misiem małym.

Znowu pada śnieg, ale już niedługo będzie wiosna. Rozpoczynamy nasze DOROSŁE ŻYCIE.

**ARKADIUSZ**
**z Gdańska—Wrzeszcza**

FOT. GABOR LÖRINCZY

## ciało jak aksamit

Alkohol rozlewał się po stole. Zauważyłem dziewczynę, której nie znałem, a dopiero przyszła. Zacząłem z nią gawędzić. „Aneta jestem" — usłyszałem po pewnym czasie. „A ja Grzegorz". I tak to zaczęliśmy rozmowę. Polewałem alkohol. W głowie lekko się kręciło, z magnetofonu płynęły przeboje dyskotekowe. W drugim pokoju tańczyły dwie pary.

Dotknąłem jej twarzy, zaczęliśmy namiętnie się całować. W pewnym momencie pociągnęła mnie za rękę. „Chodź" — powiedziała szeptem. Zeszliśmy na dół. W pokoju, do którego skierowaliśmy się, było ciemno. Stała wersalka i regały. Położyliśmy się powoli, pieszcząc się nawzajem. Zdejmowaliśmy części swej garderoby. Po kilku minutach byliśmy nadzy. Pieszczotom nie było końca. Jej ciało było jak aksamit. Spojrzałem na zegarek; była już druga. Zobaczyłem, że śpi, przykryłem więc ją nakryciem i sam ubrałem się. Z góry nadal dochodziły dźwięki z magnetofonu. [...]

W czerwcu, wraz z kilkoma kolegami, wybrałem się do Puszczy Myszynieckiej. Był tam zajazd z hotelem. Pracowała tam dziewczyna jednego z kolegów. Siedzieliśmy przy stoliku, obsługiwała nas młoda, ładna dziewczyna. Cały czas dancing trwał, a my wesoło się bawiliśmy. Powiedziałem do „Małego", żeby zapoznał mnie z tą kelnerką. Na koniec poszliśmy na górę do hotelu. Wzięliśmy 4-osobowy pokój. Zjawiła się także i ona, na imię miała Zosia. Zamknęliśmy się i wypiliśmy litr wódki w sześcioro. Dwie pary położyły się od razu. Ja, przy zgaszonym świetle, rozmawiałem wciąż z nią, pieszcząc od czasu do czasu jej policzki swymi ustami.

W końcu powiedziałem: „Chodź, położymy się". „Nie?" — odpowiedziała. „Jak sobie chcesz" — powiedziałem. I wstałem z łóżka. W pewnym momencie obejrzałem się, rozbierała się także. Gdy wchodziłem pod kołdrę — była już w łóżku.

Była jak kotka, jak coś, co jest tak bardzo zwinne. Bawiła się na początku genitaliami, później znów zaczęliśmy się kochać na całego. Po pewnym czasie zmęczeni, spoceni i zadowoleni z życia i tego, co się stało leżeliśmy. Paliłem, a ona tuliła się do mnie.

**GRZEGORZ**
**Z Ostrołęki**

## mam kiedy chcę

Chodziłem z dziewczyną przez półtora roku. Na początku było cudownie (jak zwykle to bywa), ale potem, gdy poznała ze mną życie, zobaczyła jak jest pięknie, zaczęła mnie zdradzać. Słyszałem, że umawia się, chodzi sobie do kina, jeździ samochodami, ale jej wierzyłem, bo ją kochałem. Miałem przeboje z rodzicami, bo byli przeciwni (chcieli jak najlepiej dla synka), ale czy ja miałem źle: kiedy chciałem miałem ją i jaką chciałem. Robiliśmy sobie, co tylko było możliwe w seksie. Gdy czułem, że już prawie koniec, kochałem się z nią, ale w myślach wyzywałem ją od szmat i innych. Tak się zawsze składało, że mimo woli nigdy za dużo nie traciłem pieniędzy na dziewczyny. Zawsze to robiłem z umiarem i jestem wdzięczny każdej, z którą się kocham, że jest to kochanie z uczuciem, ale i za darmo. Bo taka jest prawda. Mam dziewczynę, jest moja, robię co chcę, ona też. Nie płacę jej, ani ona mi, ale tego się nie mówi, o tym się nie pisze, a może jednak kiedyś przydałoby się o tym napisać. Gdy kiedyś powiedziałem (niezłośliwie), że cieszę się, że mam ciebie, kiedy chcę i jaką chcę, obraziła się, ale dlatego, że jej powiedziałem prawdę. Nie raz ją zmuszałem do robienia tego, czego nie powinna. To było tylko dla wyżycia, żeby była jakaś przyjemność. Jest trudny czas w naszym życiu, kiedy to już dzieci, tak, dzieci, całują się, a nawet rozbierają i idą do łóżek.

Nie wiem dlaczego tak jest, ale kiedyś miałem dziewczynę, no i nie było żadnego współżycia. Raz się przespaliśmy, ale tylko przespanie, kochanie i podniecanie. Tak, że ją sobie najbardziej wspominam (może dlatego, że ma fajną mamę). Obecna dziewczyna daje mi wszystko, ale nie jestem zadowolony i szczęśliwy, jak byłem z tamtą. Teraz żałuję, że tamta miłość się skończyła, ale wierzę, że będą jeszcze piękniejsze. Kiedyś sobie przyrzekłem, że poślubię cnotliwą. Ale jest tak, że jest cnotliwa i chcę żeby mi się oddała, ona ulega i myślę wtedy, co to za dziewczyna, co tak szybko ulega. Mogłaby powiedzieć: nie. Ja mógłbym odejść, ale byłaby sobą i potem na pewno bym ją sobie bardzo cenił. A nie, obecne dziewczyny — są tylko do seksu, bo ani nie posprzątają, ani nie ugotują, nie upieką, tylko oglądają się na mamy, ale co będzie, kiedy mamy odejdą. Nie można wiecznie żyć miłością i być oślepionym. Jestem trochę za bardzo uczuciowy i dlatego może takie mam przeboje. Mam dziewczynę, idę sobie na dysk i zawsze coś się trafi. Fakt, że jestem przystojny, blondyn na poziomie. Ostatnio w ogóle zrezygnowałem z imprez, bo to najlepiej, nie trafi się nic i nie chcę zdradzać dziewczyny, którą kocham, ale jej nie zawsze wierzę. Bo jak mam jej wierzyć, skoro jadę do szkoły na tydzień, a ona sobie w tygodniu z innymi plachandruje. No i tak było do momentu, gdy miała notesik. Chciałem zobaczyć, ale wkurzyła się i odmieniła do niepoznania. To ja zrobiłem to głupstwo i na drugi dzień odniosłem jej notesik, który uprzednio ukradłem jej. Jak się doczytałem, chodziła ze mną i przyjęła propozycję chodzenia z innym. Jeździła na zabawy, dyskoteki, nocowała, gdzie jej się trafiło i jeszcze na koniec mówi, że mnie troszeczkę oszukiwała i pyta się, co ja zrobię. Ja na to: myślę, że w przyszłości będzie lepiej. Szliśmy koło mojego domu. Podziękowałem jej za wszystko, pożyczyłem dobrej przyszłości i tak się skończyła moja zabawna, kłamliwa miłość, która nie znała żadnych granic.

Przyjechała z wczasów, przyszła do mnie i widzę, że na szyi tak jakby to była malinka. Zaprzeczyła. Skłamała, że to robak i jej tata jej zabił na szyi. Nawet kazała się spytać taty. Ale byłem u niej w domu i mówię, jak to nie malinka — to uderz mnie w twarz. I byłem bardzo zaskoczony, kiedy to zrobiła (i nawet silnie). Potem poszliśmy w żyto i kochanie na całego. Czy to były przeprosiny, albo załagodzenie całej sprawy? Boję się o nią, bo lubi wino, i nie dużo jej trzeba, aby się upić. Proszę ją, aby nie piła w innym towarzystwie i jak na razie, jest dobrze, ale nie wierzę aby tak było zawsze.

Mam pieniędzy dużo, ale jednak żałuję, żałuję dla dziewczyny, dla rodziców i nawet rodzeństwa, a co najgorsze żałuję samemu sobie. No to wolę zagrać w toto-lotka lub ligę piłkarską, niż coś zjeść lub coś sobie kupić. To jest moja wada, ale myślę, że z czasem to się zmieni, jak i wiele innych spraw. Kiedyś często powodowałem sobie wytrysk. Potem rozmawiałem z księdzem. Taka szczera spowiedź, potem była długa przerwa i znowu jak Baśka mi uległa, zaczęły się stosunki. Teraz gdy piszę to, wydaje się ohydne, ale tak na bieżąco, gdy jeszcze człowiek coś wypije, to już nie panuję. Panuję tylko przy wytrysku. Powiedziałem sobie, że to musi się zmienić. Jeden z księży na spowiedzi tak mi powiedział: „Nie patrz na życie przez rozporek, bo się potem nie pozbierasz". Wziąłem to sobie bardzo do serca, ale tylko na krótki okres czasu. Całe moje życie było piękne, ale zakłamane, fałszywe (bo co innego robiłem, a co innego myślałem). Tak samo jak w swoich pamiętnikach.

**WIESIEK**
**z Dobrzan**

# 2.07.1981 TV 8.07.1981

**CZWARTEK** 2.07.1981 R.
**PROGRAM I**

9.00. Kino Teleferil: „Dzieci spod 47 A" — „Włamywacz" — film fabularny produkcji angielskiej.
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. „Informator Turystyczny".
17.45. „Próby" — magazyn społeczno-ekonomiczny.
18.15. „Życie i walka" — wojskowy program historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Sonda".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Aniołki Charliego" — film kryminalny produkcji USA.
21.10. Program publicystyczny.
22.10. „Pegaz".
23.00. Dziennik.
23.15. Telewizja w sprawie miliardów.

**PROGRAM II**

18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
20.00. NURT: Praca — Technika — Projektowanie i realizacja zadań z zakresu orientacji zawodowej — (cz. II).
20.30. NURT — Pedagogika — Ludzie czynu pedagogicznego.
21.00. NURT — Pedagogika — „Zmiany w treściach kształcenia ogólnego".
21.30. 24 Godziny.
21.40. „Klub Przyjaciół" — program o krajach socjalistycznych.
22.10. „Bieriozka" — program muzyczny telewizji ZSRR.

**PIĄTEK** 3.07.1981 R.
**PROGRAM I**

9.00. Teleferie Najmłodszych — w programie między in. film fabularny produkcji angielskiej „Dzieci spod 47 A".
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. „Dzień dobry, w kręgu rodziny".
18.00. „Wesołe melodie" — film animowany.
18.25. „Skarbiec".
18.50. Dobranoc.
19.00. „Monitor Rządowy".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Rolnicze rozmowy.
20.25. Filmoteka Arcydzieł — „Henryk V" — adaptacja dramatu Williama Szekspira.
22.45. „Listy o gospodarce".
23.30. Dziennik.
23.45. Program Kabaretowy z Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

**PROGRAM II**

18.45. Program dnia.
18.50. Wystąpienie Ambasadora Wenezueli.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Człowiek i środowisko. Edukacja ekologiczna — program publicystyczny.
20.30. „Mój Koncert" — Edmund Męclewski.
21.20. 24 Godziny.
21.30. Rewia pod „Złotym Lwem" — program rozrywkowy CSRS.
22.40. Teatr Wspomnień. Miron Białoszewski — „Zegar cię woła".

**SOBOTA** 4.07.1981 R.
**PROGRAM I**

8.55. Program dnia.
9.00. Kino Teleferii — „Dzieci spod 47 A", odc. pt. „Zebranie".
9.30 Wojskowy film dokumentalny.
10.00. Łańcut 81 — program muzyczny.
11.00. Siedem anten.
12.15. Z Polski rodem — magazyn polonijny.
13.00. Gwiazdozbiór — Ryszarda Hanin.
13.45. Klub 6 Kontynentów — Pod żaglami do Antarktyki.
14.35. Arsene Lupin — Tajemnica rodu Gesvres.
15.35. Odrobinka optymizmu — program rozrywkowy.
16.00. Dziennik.
16.30. Monitor sejmowy.
17.00. Szlakiem polskiej szabli.
17.15. Puchary Europy w LA.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Filmowe Studio im. A. Munka — Historia pewnej miłości — film TP.
21.00. Blisko i daleko.
21.20. Penderecki w Krakowie — program muzyczny.
21.55. Dziennik.
22.10. Był to Salvaje — western prod. USA w roli głównej Gregory Peck.

**PROGRAM II**

12.45. — 0.30. STUDIO 2.
12.50. Co to jest? — teleturniej.
13.10. Teleturniej muzyczny.
13.30. Program rozrywkowy.
13.45. Łagodny Zachód — film dokumentalny prod. RFN.
14.10. Tajemnica śmierci — program publicystyczny.
15.20. Rozmowa w studio.
15.35. Wielka Forsa — reportaż.
15.55. Klub Studio 2.
16.25. Film dokumentalny.
16.55. Sprawa Manfreda Justa — film fabularny prod. NRD.
18.25. Muppet show — Twiggy.
18.50. W uznaniu zasług — reportaż.
19.00. Program lokalny.
20.00. Skrzek i kwadrat — program rozrywkowy.
20.35. Program publicystyczny.
21.00. Dom mężczyzn — angielski film fabularny.
21.55. Rozmowa w studio.
22.00. Korepetycje z ekonomii.
22.20. Studio sport.
22.30. Program publicystyczny.
23.00. 24 godziny.
23.10. Zatopione miasta — jugosłowiański film dokum.

**NIEDZIELA** 5.07.1981 R.
**PROGRAM I**

7.25. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
7.55. Tydzień — magazyn red. rolnej.
8.55. Program dnia.
9.00 Telewizjada.
9.30. Kino teleranka — Kłusownik (3).
10.30. Antena.
11.00. Wielkie miasta świata — Montreal.
12.00. Dziennik.
12.45. Koncert WOSPRiT. Igor Strawiński — Święto wiosny.
13.30. Kraj za miastem — program red. rolnej.
14.00. Piórkiem i węglem — Lublin.
14.30. Eleni — program rozrywkowy.
14.55. Losowanie dużego lotka.
15.10. Jestem w Palmie między palmami — reportaż.
15.30. Trinita i Sartana — włoska komedia filmowa.
16.55. Reportaż filmowy.
17.25. Półfinały Pucharu Europy w LA.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Buddenbrookowie (11).
21.00. Sportowa niedziela.
21.30. Teatr Telewizji — Scena monodram — Antoni Słonimski — „Jak to było naprawdę.

**PROGRAM II**

10.25. Program dnia.
10.30. Na bałtyckiej wachcie — program wojskowy.
11.00. Przeboje tygodnia.
12.00. Szanujmy wspomnienia.
12.0. Teleturniej.
13.10. Gdy nad Anną gorzało niebo — film TP.
14.30. Ziemia odrodzona — film dokumentalny.
1.30. Teatr Telewizji. August Strinberg — „Burza" reż. Andrzej Łapicki.
16.55. Charles Jenks — architektura współczesna.
17.10. Popołudnie fauny i flory.
18.00. Stereo i w kolorze — recital wokalny Olgi Szwajgier.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Telewizyjny music-hall.
20.40. Spotkanie z pisarzem — Marek Nowakowski.
21.25. Filmoteka Narodowa — Filmy Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej".

**PONIEDZIAŁEK** 6.07.1981 R.
**PROGRAM I**

16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. Droga (2) — Numer próbny.
18.30. Dom i My.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Rolnicze Rozmowy.
20.10. Teatr Telewizji — Calderon de la Barca „Księżniczka na opak wywrócona".
21.45. Program publicystyczny.
22.45. Dziennik.

**PROGRAM II**

18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. — 23.00. Wieczór Mongolii w TP.

**WTOREK** 7.07.1981 R.
**PROGRAM I**

9.00 Teleferie — „Dzieci spod 47 A" — Nowa sąsiadka.
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. Polska Kronika Filmowa.
17.40. Program publicystyczny.
18.10. Telewizja młodych.
18.50. Dobranoc.
19.00. Klinika zdrowego człowieka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Cudowny zapach forsy — francuska komedia kryminalna.
22.00. Program publicystyczny.
23.00. Dziennik.

**PROGRAM II**

18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Antyczny świat prof. Krawczuka „Między Renem a Odrą".
20.30. Wtorek Melomana — Wieczór brahmsowski.
21.30. 24 Godziny.
21.40. Wieczór filmowy.

**ŚRODA** 8.07.1981 R.
**PROGRAM I**

9.00. Kino Teleferii — „Dzieci spod 47 A" — „Rozłąka".
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. Losowanie Express i Małego Lotka.
17.45. XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wyspy Hiszpanii.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Karol Marks — Lata młodości (3).
21.25. Program publicystyczny.
22.25. XV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81.
23.25. Dziennik.

**PROGRAM II**

18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.00. Szkiełko i oko — program popularnonaukowy.
21.30. 24 Godziny.
21.40. Ekran Reporterów — kalifornijskie szlaki.
22.20. Program morski.

**Łomża**, kino „Październik": 2—3 VII — „Wielki sen", prod. ang. (od lat 15); 4—6 VII — „Przyjaciele", prod. jug. (od lat 15); 7—9 VII — „Rewolwer Python 357", prod. franc. (od lat 15).

**Ciechanowiec**, kino „Meteor": 2—3 VII — „Rok święty", prod. franc. (od lat 15); 4—5 VII — „Długi weekend", prod. hiszp. (od lat 15); 7—9 VII — „Goń mnie, aż cię złapię", prod. franc. (od lat 15).

**Grajewo**, kino „Relax": 2 VII — „Pułapka na generała", prod. jug. (od lat 15); 3—6 VII — „Gangsterzy szos", prod. kanad. (od lat 15); 7—8 VII — „Kruche więzy", prod. CSRS (od lat 15).

**Jedwabne**, kino „Oaza": 2 VII — „Prawdziwe życie Drakuli", prod. rum. (od lat 15); 4—5 VII — „Cudze pieniądze", prod. franc. (od lat 15); 8—9 VII — „Superexpress w niebezpieczeństwie", prod. jap. (od lat 15).

**Kolno**, kino „Wrzos": 2—3 VII — „Sinbad", prod. węg. (od lat 18); 4—5 VII — „Szantaż", prod. ang. (od lat 18); 6—8 VII — „Uśmiech", prod. USA (od lat 18).

**Nowogród**, kino „Ziemowit": 4—5 VII — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18); 7—8 VII — „Mężczyzna w lodenie", prod. rum. (od lat 12).

**Stawiski**, kino „Saturn": 2—3 VII — „Porwanie »Savoi«", prod. pol. (od lat 12); 4—5 VII — „Szczęki II", prod. USA (od lat 15); 7—8 VII — „Samotnik". prod. franc. (od lat 15).

**Wysokie Mazowieckie**, kino „Wars": 2—3 VII — „Nic nie stoi na przeszkodzie", prod. pol. (od lat 12); 4—5 VII — „Mistrz rewolweru", prod. USA (od lat 15); 7—8 VII — „Transamerikan express", prod. USA (od lat 15).

**Zambrów**, kino „Kosmos": 2—5 VII — „Saturn 3', prod. ang. (od lat 12); 6—7 VII — „Famiana spotkanie z Bogiem", prod. węg. (od lat 18); 8—9 VII — „Wielki sen", prod. ang. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

**Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży**: otwarcie wystawy rysunku Jerzego Swoińskiego (w klubie „Pod Arkadami"), 4 VII, godz. 18.00; zabawy dla dzieci — impreza w ramach Studenckiej Akcji Letniej (w klubie „Bonar"), 7 VII, godz. 17.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie**: poranek filmowy dla dzieci, 2 VII, godz. 11.00; wieczór rozrywkowy dla dzieci, 8 VII, godz. 16.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie**: wystawa malarstwa i grafiki Jana Kuleszy, czynna codziennie (do 31 VII) w godz. 8.00 — 19.00.

**Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie**: impreza rozrywkowa z cyklu „Wczasowych spotkań z kulturą" (estrada nad jeziorem), 4 VII; wystawa malarstwa plastyczki — amatorki, Stefanii Matysiewicz.

**Galeria Dawnej Fotografii**, ul. Mariana Buczka (witryna sklepu tekstylnego): „Ulica w Łomży" — pocztówka niemiecka z 1915 r.

**Galeria Jednej Fotografii**, ul. Sciegiennego 1 (witryna sklepu „Foto-Optyka"): Wojtek Surawski — „Cień".

**Salon Wystawowy BWA**, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00 — 18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00 — 16.00): wystawa prac plastycznych środowiska łomżyńskiego.

**Muzeum Okręgowe w Łomży**, ul. Krzywe Koło 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych): w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—18.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00. **Wystawy**: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej" — wystawa (ze zbiorów własnych) prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu; „Szczęśliwy naród, który ma poetę..." — wystawa poświęcona Czesławowi Miłoszowi.

**Park Etnograficzny Północno wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie**, czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00—16.00. **Wystawy**: 1) Wnętrza chat, kuźni, olejarni z wyposażeniem, izba tkaczki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpichlerek z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodółka ze starym drewnianym kieratem i narzędziami bratnymi. 2) W Dworku z Brzózek wystawa archeologiczna „Pradzieje Nowogrodu". 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność".

**Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu**, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00—16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00—10.00. **Wystawy stałe**: 1) „Dzieje rolnictwa" (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz. 4) Regionalna Izba Pamięci Narodowej. **Wystawa czasowa**: „Kwiaty" — malarstwo Jana Kulikowskiego.

## Ogłoszenia drobne

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury", Olsztyn 2, skrytka 336.
k 604-00

KAMERĘ pogłosową „Roxon" — sprzedam. M. Suchocki, Górki 56 k. Łomży.
p 994-1

„TRABANTA" Combi (rok produkcji 1978) — sprzedam. Łomża, ul. Świerczewskiego 26/9.
p 996-1

TOKARKĘ do metali — sprzedam. W. Kopańczyk, Górki 46 k. Łomży.
p 995-1

DOGA 9-miesięcznego — niedrogo sprzedam. Łomża, tel. 43-37 (po godz. 16).
p 979-1

## nieustający konkurs na „zdarzenie"

**Jeśli w Twoim mieście, osiedlu, wsi, a nawet w domu zdarzyło się coś, o czym chciałbyś poinformować innych — opisz to i prześlij na nasz adres: redakcja „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Sadowa 10, z dopiskiem na kopercie „Zdarzenie". Nie zrażaj się wątpliwościami typu: czy to na pewno kogoś zainteresuje? Za drogowskaz winno Ci służyć jedno: zainteresowało to Ciebie!**

**Zapraszamy wszystkich Czytelników do współpracy, gdyż chcemy by nasze zdarzenia oddawały najpełniej rytm życia województwa łomżyńskiego, każdego z jego zakątków, do których sami nie zawsze jesteśmy w stanie dotrzeć. Wybierajcie to, co wydaje się Wam ciekawe w życiu publicznym i rodzinnym. Informacje o własnych, cudzych; udanych i nieudanych inicjatywach; o godnych uwagi pomysłach (nawet tych najbardziej szokujących); o odkryciach nietuzinkowych ludzi; rzeczach śmiesznych i smutnych; o złotych i srebrnych godach, jubileuszach pracowniczych; autentycznych społecznikach; o hobbystach; o szokujących samobójstwach i tragediach; o ludziach znających stare pieśni, melodie, legendy, bajki, przysłowia, opowieści o rzadkich już umiejętnościach czy zawodach (zielarze, wróżbici, różdżkarze, kostoprawi, zamawiacze, kobiety rzucające uroki, czy usuwające kołtuny, ludowi rzeźbiarze i malarze, lunatycy, wywoływacze duchów itp.). O nowych i starych, ale interesujących domach i zagrodach. Możecie też nadsyłać pożółkłe i świeże listy rodzinne, mimowolnie śmieszne listy urzędowe, nakazy, wyroki, powiadomienia, zdjęcia, a także hasła uliczne... słowem wszystko, co prosto z życia.**

**Autora najlepszej, najciekawszej informacji miesiąca wyróżnimy specjalną nagrodą „Kontaktów", a za wykorzystany tekst (sygnał) zapłacimy honorarium według obowiązujących stawek.**

**REDAKCJA**

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Maurycy Adamczyk Lech Gizelbach, Wiesław Kołowski, Adam Jerzy Socha, Juliusz Świrydo, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel. Korekta — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Andrzej Koziara, Klemens Krzyżagórski, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Włodzimierz Pawluczyk, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Teresa Polecka, Zbigniew Wojciech Woźniak. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel. ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10 18-400 Łomża. Tel. 34-95, 40-32, telex — 853249. WYDAWNICTWO: Zam. 1060/81. Nakład 20.000 A-5 PL ISSL 0201-6840 — Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Sadowa 10, tel. 34-95, 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY

pokusy
organ samoistnych pod redakcją Andrzeja Koziary

MINI-KABARET

# PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY

# DIABELSKIE OBRACHUNKI

*Diabły, ciągle jeszcze w charakterze rozbitków, odnajdują na kartoflanej mieliźnie dawno nie widzianego Ob. Supraskiego.*

SUPRASKI: Kuliedzy! Wzruszenie dla mnie ściska gardło z przyczyny odnalezjenia sie. Okoliczność może i nie nazbyt sprzyjajonca, ale jak my znowu razem, to i na tym ozimym kartoflu mniej straszno. Kuliedzy, trzeba nam z prondem...

BIEBRZAŃSKI: Prąd jest — ryba świeci.

SUPRASKI: No, to z prondem jak za dobrych starych czasów. Razem Kuliedzy, do brzegu na twarde podłoże. Bendonc wyrazicielem ogółu wyrażam w szczególności, że pierwszeństwo płynjencja należy się Kuliedze Narwiańskiemu.

NARWIAŃSKI: Czemu ja?

SUPRASKI: Przewodnik z was kiepski, już na oko. Wyglądacie, jak za przeproszeniem, sam w sobie izolacja — żaden prond przez was nie przepłynie. Pomożecie?

*Wpycha Narwiańskiego do jeziora. Pozostałe diabły pomagają Supraskiemu. Narwiański bulgocze całkiem nie na temat. W górze daje się słyszeć warkot i szum skrzydeł.*

BUŻAŃSKI: Zwiad meteorologiczny Archanioła Gabriela!

DOJLICKI: List zrzucił. *(czyta)* Są prognozy — raczej chłodno, choć może być gorąco. Piszą, żeby odłowić Narwińskiego ze względu na stan zdrowia i zasługi. Rzućcie mu brzytwę!

BIEBRZAŃSKI: Już się sam odłowił.

BUŻAŃSKI: W czepku urodzony i to żółtym.

BIEBRZAŃSKI: Oczy też ma jakby więcej skośne.

NARWIAŃSKI: Tonąc znalazłem wyjście — tratwa!

DOJLICKI: Z kartofli?

BUŻAŃSKI: Buduje się z tego, co jest. W Supraślu budują z niczego.

NARWIAŃSKI: Można maty ze zboża, można i tratwę z ziemniaków.

SUPRASKI: Byle z prondem. Kuliedzy, byle z prondem. Okolica tu ani rajska, ani grodzka — algebra mnie trzensie od tego. Jakby sie pospieszył to i na nowe wybory sołtysa w Niedźwiednej zdąży, w sam czas najgorentszy. Na propos: trzeba wybrać przewodniczącego zarządu tratwy w budowie. Ze wzglendów pryncypialnych, wysuwam swoją kandydaturę.

DOJLICKI: Protestuję, ze względów formalnych. Kandydatura nie została wysunięta z sali.

BIEBRZAŃSKI: Rzeczywiście, nie ma sali.

BUŻAŃSKI: Trudno, głosujemy spontanicznie i tajnie.

SUPRASKI: Uprawnjonych do głosowanja — 5, głosów ważnych — 4. Kuliega Dojlicki otrzymał głos jeden, Kuliega Biebrzański — 1, Kuliega Bużański — 1. Przewodniczącym został wybrany Kuliega Supraski, czyli ja — dziękuje za zaufanie.

BUŻAŃSKI: Sprawnie mu to poszło.

DOJLICKI: Trudno, bierzecie się Narwiański do roboty.

*Zaraz po ukończeniu budowy tratwy diabły odpływają. Czas po temu był najwyższy, bo nadwątlona mierzeja kartoflana pogrąża się coraz bardziej. Z odpływającej tratwy dobiegł jeszcze głos.*

SUPRASKI: Z prondem Kuliedzy, z prondem...

Zoologia

# O STRUSIACH

Dwie chusteczki do nosa, trzy rękawiczki nie od pary, kasetę filmową, dwumetrowy sznur, kawałek celuloidowego grzebienia, wentyl od dętki rowerowej, klucz od budzik, kawałek pozłacanego naszyjnika i kilkanaście monet różnej wartości wyjęto z żołądka strusia w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Oczywiście po sekcji zwłok nieszczęsnego ptaka. Strusia nakarmili zwiedzający, wierząc, że struś to lubi.

Diabły, demony i potwory, personifikacje zła i przemocy — to najczęściej powtarzające się motywy więziennych rysunków, również tych na żywej skórze. Tworzy je lęk i agresja, poczucie beznadziejności i niemożność wyrwania się z kręgu napiętnowanych, winnych, czasem niewinnych, zawsze jednak odepchniętych przez społeczeństwo.

Poetyka tych rysunków bywa różna, od nostalgiczno-płciowej, poprzez zdrowe odruchy samoobrony, aż do patologii przedstawionej, do symboli wychylających się z najciemniejszych zakamarków ludzkiej wyobraźni. Tworzy je człowiek w warunkach maksymalnego ograniczenia woli, tworzy je zło wcześniej wyrządzone przez skazanych, ale bardziej tworzy je zło, któremu muszą się oni poddać w imię bezpieczeństwa reszty społeczeństwa. Zawsze rysunki więźniów, nawet te najbardziej prymitywne, są graficznym zapisem rozpaczy, czasem agresywnej, nierzadko bezsilnej.

# DONOS

## KORESPONDENCYJNY

Jak to mówią? Donosicielstwo mobilizuje. Faktycznie. Wietrzę w powietrzu istną burzę wywołaną moją skromną działalnością. Odczuć to można także w nagłym rozkwicie listomanii.

Warto więc przyjrzeć się treści listów, których nigdy nie otrzymałem, ale i tak znam je na pamięć.

Oto co pisze aktyw tandeciarzy: „Wasza Dostojnie Kosmata Rogatość ciągle pisze DO NOS i DO NOS, to my postanowilim, żeby też DO WOS napisać. Jak nam będzieta tak chleb odbierali, to my Wam gębulę na salceson przerychtujem!"

Zaś jakiś anioł zagorzały nawija w stylu: „Chwosta ci odrąbią, rogów przypiłują, kopyta poprzetrącam, szatański pomiocie, jeżeli natychmiast nie zaprzestaniesz swej działalności."

Podobnych pogróżek jest znacznie więcej, ale i tak są one znikome wobec lawiny listów z żarliwym poparciem. Nie cytuję żadnego z nich jedynie przez skromność.

Osobiście cieszy mnie tak gremialny udział w pogłębianiu kryzysu papierniczego z kopertowym na czele.

**DODATEK ŚCIŚLE JAWNY**

**PRACA ZAWODOWA**

Wiedźmy celem podtrzymania kondycji urządziły ostatnio najazd na ogródki działkowe. Rozsiały kilka worków nasion chwastów przydzielonych przez piekielną centralę nasienną, a na specjalnie spreparowanego pędraka zwabiły nawet całą krecią rodzinę. Po tych harcach legły nad Czarną Hańczą plackiem (z ciasta biszkoptowego z bakaliami). Na usilne pytania dziennikarzy, dlaczego leżą, odparły, że chcą wczuć się w aktualny stan gospodarki piekielnej.

Wywołało to oczywistą reakcję piekła centralnego, które obszerny komentarz krytyczny podsumowało maksymą wieszczem podszytą: „Kto w obłokach nosem orze, ten pusto ma w komorze." Nie wiadomo tylko, czy owa komora miała być symbolem szarej komórki, czy też komory sercowej.

Innych wychyleń w piekle nie stwierdzono.

**WYTYCZNE**

Nie stać na bocznicy, bo osiowe szef policzy.

**WSKAZÓWKI**

Płynąć z prądem bez inkasenta.

**TWÓRCZOŚĆ**

Jest w tym racja, każdy przyzna, dno niestraszne, gdzie mielizna.

**Z upoważnienia NSDW**
**Czarnego vel Hańczaka**
**do publicznej wiadomości podał**
**TADEUSZ CHARMUSZKO**

Sennik — przepowiednie niechybne

# ATAK PPZYPUSZCZAĆ

**Arbuza jeść** — plotki; kupować — dobra nowina
**Arcybiskupa widzieć** — doczesne dobra
**Archanioła widzieć** — doznanie łaski nieba
**Aria** — uciążliwe przeszkody
**Armaty widzieć** — niebezpieczeństwo; strzelać z nich — triumf nad nieprzyjacielem
**Armia** — otrzymasz pieniądze, których się nie spodziewasz
**Artylerzystę widzieć** — bliska trwoga
**Artyleria** — niepowodzenie
**Artysta** — wiele uciech
**Arszyny odmierzać** — otrzymasz podarek
**Asa trzymać w ręku** — krótka wesołość
**Asekurować dom lub rzeczy** — bliskie niebezpieczeństwo
**Astronom** — śmierć bliskiej osoby
**Astronomii uczyć się** — pojednanie z sumieniem
**Astry** — będziesz miał niepowodzenie z ludźmi
**Areszt** — minione niebezpieczeństwo
**Asystować** — źli ludzie chcą cię wykorzystać
**Atak przypuszczać** — narodzenie potomka
**Atak odpierać** — złośliwy nieprzyjaciel
**Ataki wojenne widzieć** — będziesz świadkiem wielkiego zajścia
**Atłas kupować** — zajście z lichwiarzami

ZŁUDZENIA

# JEŚĆ ALBO NIE JEŚĆ

Panowie o męskości cokolwiek nadwątlonej, od niepamiętnych czasów szukali sposobu na złagodzenie tej dolegliwości. Wierzyli, że droga wiedzie przez żołądek i w diecie upatrywali szansę. Nauka wypowiada się w tym temacie raczej bez entuzjazmu. Przerażająca większość jej przedstawicieli twierdzi, że owszem, można trafić do serca mężczyzny przez żołądek, ale na tym koniec. Tylko hiszpańskie muszki działają rzeczywiście pobudzająco. Trzeba jednak wiedzieć, że wywołują one przy tym sensacje tak bolesne, że trzeba mieć nóż na gardle, aby się na nie zdecydować. A zatem — dieta!

Już starożytni wierzyli, że dieta to jest to, niestety bez podstaw i co gorsze bez większych rezultatów. W czasach panowania Elżbiety I ułożono wyjątkowo długie i urozmaicone menu na te rzeczy, szczególnie preferując ziemniaki i tytoń. Niepodzielną palmę pierwszeństwa w kategorii afrodyzjaków miała jednak zwyczajna suszona śliwka. W śliwkę wierzono tak silnie, że w wielu domach publicznych podawano ją w charakterze przekąski.

Dziś na liście przebojów — od dość dawna, bo zgodnie z instrukcją, było nie było, eksperta Casanovy — notuje się ostrygi oraz jajka wypijane na surowo. Po tych ostatnich można dodatkowo liczyć na piękny głos. Francuzi niezmiennie wierzą w świeżą sałatę. Kłócą się nawet na ten temat, bo któryś z oponentów ogłosił drukiem rozprawę gdzie dowodzi niezbicie, iż w celu zauważalnego wzmożenia męskości trzeba by zjadać około 30 kg świeżej sałaty dziennie. To się mimo wszystko nie każdemu opłaci.